Nr. 24. Warszawa, d. 16 Grudnia 1908 r. R. X.

ŁOWIEC POLSKI

Kantor Redakcyi „Łowca Polskiego: Nowy-Świat 35 w Warszawie.
(Listy do Redakcyi „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 40).

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W grudniu wolno polować na: dziki, łosie (byki), jelenie (byki), sarny (rogacze), zające, głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, dropie, kwiczoły i wszelkie ptactwo przelotne.

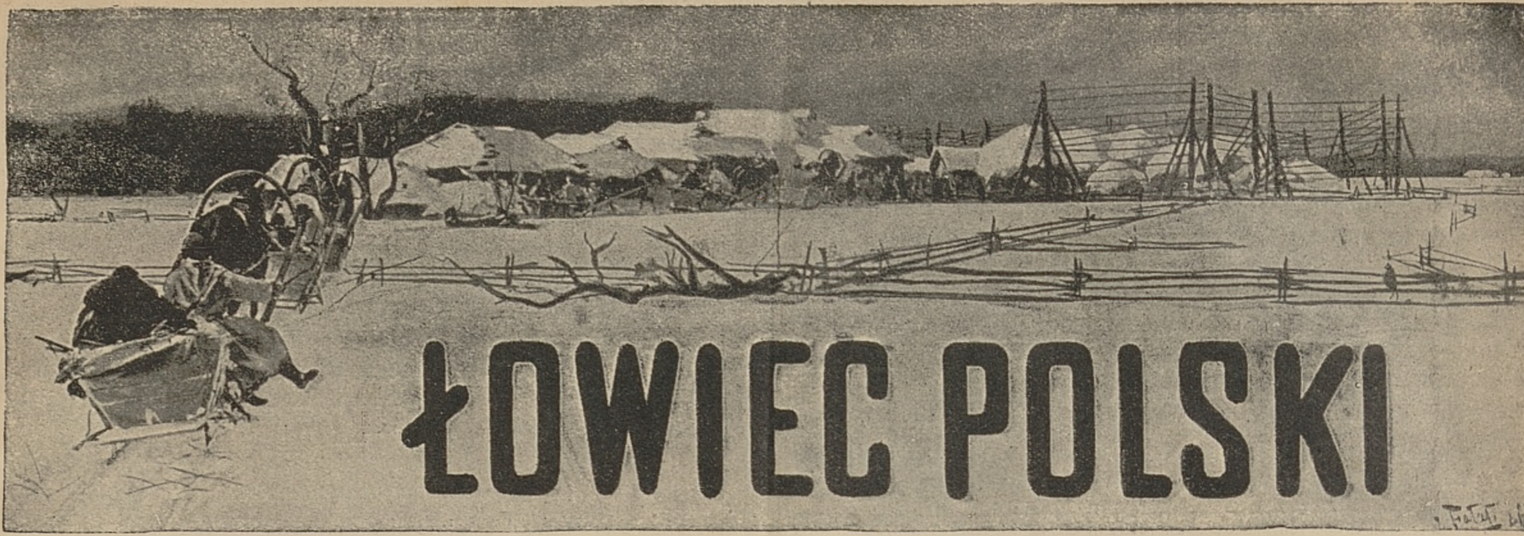
Lunacya w grudniu.

Nów d. 23 o g. 6 rano.
Pierw. kw. d. 29 o g 12 w nocy.

Wschód i Zachód Słońca

w grudniu.

Dnia	Wschód g.	Wschód m.	Zachód g.	Zachód m.
16	8	8	3	42
17	8	8	3	42
18	8	9	3	42
19	8	10	3	41
20	8	10	3	41
21	8	11	3	41
22	8	11	3	40
23	8	12	3	40
24	8	12	3	40
25	8	13	3	38
26	8	13	3	38
27	8	14	3	37
28	8	14	3	37
29	8	15	3	36
30	8	15	3	36
31	8	16	3	35



Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 234.

Nr. 24. | Warszawa, d. 16 grudnia 1908 r. | Rok X.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.



PRZY POŁOWIE.

Nasze dziesięciolecie.

Numer dzisiejszy zamyka dziesięcioletni okres wydawnictwa „Łowca Polskiego“.

Nie myślimy z tego powodu stwarzać jakiegoś jubileuszu, ale bądź co bądź dziesięć lat istnienia polskiego pisma specyalnego, które borykać się musi z brakiem poparcia szerszego ogółu, jest to dziesięć lat pracy znojnej i twardej, spełnianej w imię obowiązku obywatelskiego, bez żadnej z zewnątrz zachęty. I gdy się ma na uwadze, że zagraniczne pisma myśliwskie, mimo ich znacznej liczby, liczą dziesiątki tysięcy prenumeratorów, nie mówiąc już o kolosalnych dochodach z ogłoszeń, to zdejmuje nas obawa, czy praca zużyta w „Łowcu Polskim“ nie idzie na marne i czy spożytkowana w innym kierunku, nie przyniosłaby krajowi większego pożytku, zyskując większe jego uznanie.

To też chwila dzisiejsza wydaje nam się odpowiednią, aby spojrzeć wstecz i uprzytomnić sobie, jakie naszej pracy nakreśliliśmy cele i jak się z zadania wywiązujemy.

*

O celach i zadaniach naszych krótko i zwięźle mówi artykuł „Od Redakcyi“, pomieszczony w N-rze 1 „Łowca Polskiego“ z 1899 r.:

„Rozpowszechnianie pożytecznych wiadomości o rozmnażaniu, pielęgnowaniu i ochronie zwierza łownego; krzewienie zdrowych zasad etyki łowieckiej, szerzenie pojęć o poszanowaniu cudzej własności w zastosowaniu do myślistwa — stanowić będzie najgłówniejsze zadanie „Łowca Polskiego“.

Taką zapowiedź dało pismo nasze w pierwszym swoim artykule, a do jej spełnienia zaprosiło najwybitniejszych naszych myśliwych i sportsmenów, którzy mu swej pomocy nie odmówili, za co tu niech nam wolno będzie złożyć im serdeczne podziękowanie.

W rocznikach naszych czytelnicy znajdowali często prace Józefa hr. Potockiego, Stefana ks. Lubomirskiego, Aleksandra Rembowskiego, prof. Józefa Siemiradzkiego, senatora Konrada Machczyńskiego, dra Stanisława Zaborowskiego, dra Władysława Stankiewicza, dra Bolesława Gepnera, mecenasa Michała Siemiradzkiego, Augusta Sztolcmana, Władysława Jelskiego, Wiktora Stephana, Władysława Słonczyńskiego, Maksymiliana Biesiekierskiego, Feliksa Rożyńskiego, Jana Sztolcmana, Józefa Zarembskiego i wielu, wielu innych.

Pierwszy artykuł i zarazem pracę większą p. t. „Parę uwag o hodowli zwierzyny“ napisał Karol Albus, łowczy dóbr Krzeszowickich. Pierwszy felieton p. t. „Polowanie na dziki w Rożance“ wyszedł z pod pióra redaktora pisma, Jana Sztolcmana.

W pierwszym roku rozpoczął też swe stałe współpracownictwo L. Łaszcz artykułem „Do naszej młodzieży“, który w dalszym ciągu snuje wątek swoich wspomnień w „Gawędach starego myśliwego“, nawiązujących sympatyczną nić łączności pomiędzy dawnem a dzisiejszem myślistwem.

Szereg monografij zapoczątkował „Wilk“ przez H. Croona. W następnych latach mamy monografie większe: „Kuropatwa szara“ J. Biesiekierskiego, „Lis“ H. Herrmanna, „Zając pospolity“ Wiktora Stephana, „Bażant łowny“ C. Cronau‘a (w dodatku książkowym), „Puma“ J. Sztolcmana, „Cietrzew“ Wł. Korsaka, „Kuropatwa“ Wiktora Stephana, „Sarna“ tegoż autora, „Przepiórka“, „Drop“, „Jarząbek“ A. Mniszka i „Głuszec“ Jerzego Oreńskiego (w dodatku książkowym).

Z dziedziny hodowli zwierzyny łownej szereg prac większych rozmiarów rozpoczyna „Ochrona kultur i hodowla zwierzyny“ Raula Dombrowskiego. Po za tem idzie cały szereg artykułów o uprawie różnych zbóż dla hodowli zwierzyny koniecznych.

Z dziedziny broni do celniejszych prac zaliczyć należy: „O próbowaniu broni śrótowej“ Wł. Słonczyńskiego i „Prochy małodymne“ tegoż autora.

Z kinologii dał „Łowiec Polski“ długi szereg artykułów Augusta Sztolcmana, które stanowią wyczerpującą monografię psa.

Z innych prac większych, z których każda stanowi poważniejsze rozmiarami dzieło, mamy: „O sokolnictwie“ J. Sztolcmana, „Strzelba myśliwska“ J. Kocha, „O psim organizmie i zmysłach“ A. I. Tomaszewskiego, „Wyprawa myśliwska do Sudanu“ J. Sztolcmana, „Z Dalekiego Wschodu“ J. Dąbrowskiego, „Wyprawa myśliwska do Mongolii“ C. W., „Notatki myśliwskie z Indyj“ i „Ceylon“ Józefa hr. Potockiego, „Projekt nowego prawa myśliwskiego“ J. Zarembskiego, „Prawo łowieckie w Polsce“ dra Mańkowskiego, „Przegląd krajowy ssaków łownych“ J. Sztolcmana, „W podrównikowej Afryce“ pani de la Motte Saint-Pierre, „Jak leczono psy 100 lat temu“, „Broń myśliwska w Polsce przed 100 laty“, „Ptaki drapieżne dzienne kraju naszego“ J. Sztolcmana.

Polowanie na kuny z gończymi

NAPISAŁ

kap. Henryk Barbier.*)

Już od dłuższego czasu obijały się o moje uszy opowiadania o nadzwyczajnych czynach myśliwskich jednego z moich przyjaciół, doktora medycyny, który zamieszkując na brzegu lasu, mierzącego 5800 hektarów (około 11,600 morgów), brał przez zimę przy pomocy psów gończych od 20 do 25 kun leśnych. Nieznany mi dotychczas, a tak niepospolity rodzaj polowania, pobudził w najwyższym stopniu moją ciekawość i dzięki przedsięwziętym staraniom, uzyskałem serdeczne zaproszenie, w którem naznaczono mi *rendez-vous* na pierwszą noc księżycową. W parę dni potem zostałem wezwany telegraficznie do doktora i tegoż jeszcze wieczora zasiadłem z nim do obiadu, podczas którego głównym, a może jedynym przedmiotem rozmowy było polowanie na kuny, przyczem miałem przedsmak nowych dla mnie wrażeń, jakie było mi sądzonem doświadczyć.

Zaraz po obiedzie nałożyliśmy futra i wsiedliśmy do samochodu, który nas szybko powiózł przez drogi leśne. Była wtedy godzina 8-ma, noc była jasna i chłodna, jak to się często w styczniu zdarza. Po godzinnej blizko jeździe zatrzymaliśmy się na skrzyżowaniu dróg; doktór zajął się złożeniem swej strzelby, a mnie powierzono jedną z acetylenowych latarni samochodu, jako przedmiot niezbędny do tego rodzaju polowania.

Szliśmy czas jakiś pieszo po dróżce leśnej, gdy naraz starszy z dwóch towarzyszących nam psów zagłębił się w gąszcze. Był to „Jonas“, ów znakomity pies, o którym mi tyle cudów naopowiadano, ostrowłosy gryfon wandejski, maści białej z pomarańczowemi łatami, liczący podówczas 7 lat wieku. Jonas obdarzony doskonałym wiatrem, w dzień gonił zające i sarny, lecz skoro tylko noc zapadła, ten rodzaj zwierzyny nie nęcił go bynajmniej, a cały swój zapał poświęcał gonieniu lisów, kun i zdziczałych kotów. Ta to właściwość jego charakteru poddała właśnie doktorowi myśl używania go do polowań nocnych.

— Teraz, — powiedział doktór, — musimy się uzbroić w cierpliwość, gdyż pies nie wróci wcześniej jak za godzinę. Możemy sobie tymczasem zapalić papierosa.

I rozpoczęło się długie oczekiwanie. Przy nas znaj-

*) Życzliwy nam kap. Henryk Barbier de Montault, oficer armii francuskiej, a zarazem doskonały myśliwy, użyczył nam łaskawie rękopisu swego artykułu, przeznaczonego do organu „Société Centrale contre le braconnage“, a który chętnie w tłomaczeniu podajemy. *(Przyp. Redakcyi).*

W felietonach, zamieszczonych w każdym numerze, są prace beletrystyczne oryginalne i tłómaczone z różnych języków, studya krytyczne, opisy i t. d. Z większych prac felietonowych drukowaliśmy następujące:

„Henryk Sienkiewicz jako myśliwy“ p. Kazimierza Laskowskiego.

„Walka byków“ p. Wacława Gąsiorowskiego.

„Łoś na wab“ p. A. P.

„Z polowań we Francyi“ p. Jana Sztolcmana.

„Na niedźwiedzia“ dra Stanisława Zaborowskiego.

„Na rojstach litewskich“ i „W taki to cichy jesienny wieczór“ tegoż autora.

„Obrazek z życia petersburskich myśliwych“ p. Didka.

„Święty Hubert“ p. J. Oreńskiego.

„Sceny myśliwskie“ w „Popiołach“ tegoż autora.

Nasze dodatki książkowe i odbitki prac ważniejszych utworzyły już małą biblioteczkę myśliwską, obejmującą całą wiedzę łowiecką; składają się na nią prace:

1) „Hodowca a myśliwy“ p. hr. Sylva-Tarouca;
2) „Hodowla bażantów“ p. Goedde'go;
3) „Żywienie jeleni i sarn“ p. dra Maxa Neumeistra;
4) „Myślistwo z ogary“ p. hr. J. Ostroroga;
5) „Żelaza i pułapki myśliwskie“ p. R. Webera;
6) „Myśliwy jako kolekcyonista“ p. E. Dombrowskiego (przekład Jerzego Ohra);
7) „Bażant łowny“ p. C. Cronau'a;
8) „Pies zdrowy i chory“ p. dra O. Hilfreicha (przekład Jerzego Ohra);
9) „Sztuka strzelania i polowania“ p. K. Lancaster'a;
10) „Ornitologia łowiecka“ p. Jana Sztolcmana;
11) „Układanie wyżłów“ p. Oberlaendera (przekład Jerzego Ohra);
12) „Głuszec“, monografia p. Jerzego Oreńskiego.
13) „Kuropatkwa szara“ p. Juliana Biesiekierskiego;
14) „Kuropatwa“ p. Wiktora Stephana;
15) „Zając“ tegoż autora;
16) „Sarna“ tegoż autora.

Oprócz wymienionych powyżej współpracowników stale nasze pismo zasilają cennemi swemi pracami lub zasilali dawniej: ś. p. J. Kraszewski, a z żyjących pp. J. Konczewski, W. Szostak, Wł. Czerniejewski, K. Dębicki, Zobór, Wł. Korsak, J. Woyniłowicz, Przecławski, Artur Śliwiński i pani L. Kleniewiczowa, jedyna zapewne polska łowczyni, władająca również dzielnie bronią, jak piórem.

Obok prac oryginalnych często musieliśmy się posiłkować tłómaczeniami prac autorów zagranicznych, w czem dzielnie nam dopomagał p. Jerzy Ohrenstein.

Oto pobieżny przegląd treści „Łowca Polskiego“ za ubiegły okres dzisięcioleni.

*

Gdy się weźmie pod uwagę tę masę pracy, jaką w treść pisma włożyło całe grono tak poważnych ludzi, którzy około naszej redakcyi skupić się raczyli, duszę napełnia otucha, że sprawa, której służymy, warta zachodu i pracy. To też idziemy naprzód z wiarą, że uznanie przyjść musi. Dziś już posiadamy spory zastęp stałych czytelników, którzy, jak wierni towarzysze, nie odstępują nas i szlą słowa zachęty. Już dla nich samych pracować warto i trzeba. Pragnęlibyśmy jednak zastęp naszych czytelników rozszerzyć jaknajwięcej dla pozyskania środków na nieustające polepszenie pisma.

Pismo nasze jest jedynem w Królestwie Polskiem, na Litwie i Rusi źródłem, z którego myśliwi mogą czerpać wskazówki fachowe. W interesie tego świata myśliwskiego leży silne poparcie organu zawodowego, dającego mu sposobność do wymiany myśli i komunikowania sobie wzajemnie rezultatów swoich obserwacyj i doświadczeń, z czego płynie nauka i światło. Jeśli sobie uprzytomnimy, że Niemcy już dziś myślą zupełnie poważnie o otwarciu instytutu, którymby był jakąś wyższą uczelnią myślistwa, to staje się jasnem, jakie stanowisko względnie do „Łowca Polskiego“ zająć winna i prasa polska, bardzo dlań obojętna, i ogół myśliwski.

W nadziei, że blizka przyszłość da nam chwile jaśniejsze, rozpoczynamy XI rok wydawniczy.

Redakcya „Łowca Polskiego“.

---

dował się drugi pies, „Cyrano“, syn Jonas'a, liczący dwa lata. Ten rozpoczynał dopiero swą akcyę, gdy się dało słyszeć naszczekiwanie jego ojca.

Rzadko kiedy dawał mi się odczuwać cały urok zimowej nocy, jak tego wieczora. Obłoki, zasłaniając od czasu do czasu światło księżyca, wywoływały naprzemian wspaniałe efekty jasności i cieniów; grobowa cisza, jaka wkoło nas zalegała, czyniła nas uważnymi na najsłabsze odgłosy. Słychać byo czasami cichy lot jakiego ptaka nocnego, to szelest sarny na suchych liściach, a z oddali dolatywał nas żałosny koncert przelotnego ptactwa.

Nagle koło godziny 11-ej uwagę moją zwróciło zachowanie się Cyrana. Młody pies, siedząc nieruchomie, zdawał się słuchać uważnie; nadstawiłem uszu i rzeczywiście usłyszałem w oddali głos starego psa. Doktór potwierdził mi tę moją obserwacyę, dodając: „Jonas jest na tropie. Znajduje się on teraz o godzinę drogi, ale głos jego zbliża się ku nam“. I w samej rzeczy, szczekanie psa z każdą chwilą staje się wyraźniejsze. Cyrano puszcza się nagle i słyszymy, jak oba psy zbliżają się coraz więcej, szczekanie staje się coraz żywsze, aż w końcu rozumiemy, że zwierza ruszyły, gdyż gon psów słychać w całej pełni. Puściliśmy się dróżką leśną w stronę polowania szybkim krokiem, o ile na to pozwalały nasze futra. Naraz Cyrano milknie, a jednocześnie Jonas naszczekuje zajadle, jak to czyni pies, gdy zwierza stanowi.

— Kuna wlazła na drzewo, — rzecze doktór. — Jonas daje nam znać o tem; nie ruszy się, póki tam nie przyjdziemy. Chodźmy szybko.

Łatwiej to było powiedzieć, aniżeli wykonać. W miocie poprzeplatane ciernie, jerzyny i inne kolczaste rośliny tamowały nasz pochód; szliśmy więc naprzód, ale z szybkością żółwia.

Po niejakim czasie Jonas zamilkł. Wyraziłem wskutek tego obawę, lecz towarzysz mój uspokoił mnie zaraz, mówiąc, że od trzech lat pies sam z siebie nabrał ciekawego zwyczaju. Ponieważ zdarzało mu się, że podczas naszczekiwania kuna chyłkiem wynosiła się z drzewa, więc dla upewnienia się, czy coś podobnego nie zaszło, Jonas co pewien czas przestaje naszczekiwać, robi wkoło drzewa duże koło, a przekonawszy się, że zwierz się z miejsca nie ruszył, rozpoczyna na nowo swój koncert.

I w samej rzeczy, słyszymy znów naszczekiwanie psa, a kierując się według niego, przybywamy wkrótce do wielkiego dębu, mocno bluszczem obrośniętego.

Zapaliwszy latarnię, kieruję kolejno silne snopy światła na różne części drzewa, a oczy nasze przeszukują starannie pień i wszystkie gałęzie jego.

Nareszcie doktór spostrzega w rozwidleniu dwóch gałęzi parę błyszczących ślepków; mierzy szybko w to miejsce i strzela. Psy rzucają się naprzód, lecz na ziemi nic nie widać. Jonas opisuje znów wielkie koło

Z życia polarnego niedźwiedzia.

Niedźwiedź polarny żyje przeważnie na wybrzeżach i wyspach, otoczonych pływającymi lodami, często na płynących polach lodowych napotkać go można śród morza. Między kawałami pływających lodów urządza on najlepsze swoje łowy. Na wolnych od lodów latem, południowo-zachodnich wybrzeżach Nowej Ziemli i Szpicbergu jest on dość rzadki, ale na północnych, prawie bez przerwy otoczonych lodami, napotyka się często. Tak naprzykład Nordenskiöld w czasie swoich wylądowań w Harnsund, Belsund, Eisfjord, Forelandsund i Königsbucht, na zachodnich wybrzeżach Szpicbergu nie widział nigdy ani jednego niedźwiedzia polarnego. Przeciwnie, widywał niedźwiedzie prawie na każdym przystanku w czasie podróży łodzią po północnych wybrzeżach tych wysp. Niedźwiedź polarny znajduje się zresztą wszędzie na północnych wybrzeżach Azyi i Ameryki, jak się zdaje, w tem większej liczbie, im dalej na północ. Czasami na pływających lodach dostaje się na północne wybrzeża Norwegii.

Niedźwiedź polarny nie jest trudny do zabicia. Gdy zobaczy człowieka, zbliża się zwykle w nadziei połowu i to zygzakami, aby nie dać poznać, dokąd zmierza i nie przestraszyć swej ofiary. Przytem wdrapuje się często na skałę lodową i staje na tylnych łapach, ażeby objąć szerszy widnokrąg, albo też stoi spokojnie ze skupioną uwagą, wietrząc na wszystkie strony, ażeby z pomocą węchu, na który zdaje się więcej rachować, niż na wzrok, rozpoznać naturę i rodzaj otaczających go przedmiotów. Jeżeli sądzi, że ma do czynienia z psem morskim, wtedy pełza powoli wzdłuż lodu. Jeżeli się cicho zachowywać, to niedźwiedź zbliży się w ten sposób na dobrą odległość i wtedy łatwo go zastrzelić lub, co łowcy uważają za pewniejsze, zakłóć lancą. Jeżeli się spotka niedźwiedzia, nie będąc uzbrojonym, to kilka szybkich poruszeń i krzyk wystarczy do odpędzenia go, ale jeżeli się samemu ucieka, to na pewno będzie gonił. Raniony niedźwiedź zawsze ucieka. Często kładzie sobie łapą śnieg na rany i w zapasach ze śmiercią kopie przedniemi łapami jamę w śniegu, aby skryć tam swą głowę.

Gdy okręt stoi na kotwicy, niedźwiedź pływa około niego. Gdy się rozbija namiot w oddalonej okolicy, to często rankiem po przebudzeniu spostrzega się niedźwiedzia w sąsiedztwie, który w nocy obwąchał namiot, nie śmiejąc jednak napaść na niego. Znany jest jeden tylko wypadek, w którym niedźwiedź ośmielił się wedrzeć do zamieszkanego namiotu, było to mianowicie w czasie podróży Kanego. Wystraszono go zapaleniem kilku zapałek. Nordenskiöld przespał ze swymi towarzyszami wiele nocy pod namiotem w okolicach, w których można było być pewnym, że podczas snu niedźwiedź pilnował namiotu. Niedźwiedź ma szczególną skłonność do wynajdywania składów prowiantu, założonych na wybrzeżu przez załogę opuszczonych statków. Może on odwalać wielkie kamienie, ale do składu, pokrytego zmarzniętym piaskiem, nie może się dostać.

Niedźwiedź pływa wybornie, ale nie tak szybko, ażeby w razie ucieczki do wody, nie mógł być dognany przez łódź, kierowaną wprawnemi rękami. Wtedy, jak zapewniają łowcy, łatwo go zabić, jak barana, trzeba się jednak śpieszyć z pochwyceniem go harpunem lub w inny sposób, gdyż w razie gdy nie jest bardzo tłusty, szybko tonie.

Łowcy norwescy zabijają rocznie przynajmniej 100 niedźwiedzi; godną uwagi jest rzeczą, że w tej liczbie nigdy nie znajduje się niedźwiedzica brzemienna lub z nowonarodzonym niedźwiadkiem. Zdaje się, iż w tym peryodzie trzyma się ona w ukryciu, zapewne w jakiej lodowej pieczarze we wnętrzu lądu.

Czy niedźwiedź podlega zimowemu snowi, nie jest jeszcze stanowczo rozstrzygniętem, jednak różne okoliczności przemawiają za tem.

W czasie ciemnej pory znika on zupełnie z miejsc zimowania; znaleziono pod śniegiem pieczary, w których ukrywały się niedźwiedzie. Zdarzyło się raz, że pewien łowiec wpadł jedną nogą do takiej jamy ku wielkiemu przerażeniu i jego i niedźwiedzia.

W czasie swych dalekich wędrówek za połowem, idzie zwykle jeden niedźwiedź w towarzystwie niedźwiedzicy i jednego lub dwóch młodych niedźwiadków. Rzadko można napotkać wielkie stado razem, wyjąwszy w takich miejscach, gdzie leżą wielkie masy nieżywych fok, lwów morskich i t. p.

Dawniej widok niedźwiedzia obudzał trwogę pośród żeglarzy polarnych, obecnie łowcy nie obawiają się napaść nawet na większe stado niedźwiedzi z lancami w rękach. Na broń palną spuszczają się rzadziej. Zdarza się, że w krótkim czasie zabijają lancami do 12 sztuk.

Podczas pierwszych angielskich i holenderskich podróży w okolicach, w których obecnie niedźwiedzi już niema, spotykano ich prawie przy każdem wylądowaniu i musiano z nimi staczać formalne walki, przyczem gi-

---

i wkrótce zaczyna gonić w najlepsze, aż wreszcie zatrzymuje się przy innem drzewie. Podchodzimy i rozpoczynam na nowo czynność oświetlania. Naraz zdaje się nam, że coś czarnego spadło z drzewa; rzucamy się ku temu miejscu, poprzedzani przez psy, których gon zajadły słychać przez chwilę; gon ten następnie milknie i tylko pisk rozpaczliwy rozdziera powietrze, poczem cisza zalega. To kuna raniona strzałem, spadła z drzewa, a psy ją dodusiły.

Było już po północy, więc doktór zaproponował wracać do domu. Ponieważ przyjąłem tę propozycyę dość oziębłe, więc stanęło na tem, że pojedziemy wolno, aby psy miały czas przeszukać gąszcze, przyległe do drogi. Przejechawszy spory kawałek, wysiedliśmy na chwilę, aby się rozgrzać, gdy naraz Cyrano puścił się po świeżym jeszcze tropie; Jonas przyłączył się do niego, lecz wnet wrócił, nie zaszczekawszy ani razu: wywnioskowaliśmy z tego, że musiał to być trop zająca.

Gdyśmy już dojeżdżali do skraju lasu, zwróciłem uwagę doktora, że nie widać psów, które przedtem kręciły się tam i napowrót przed samochodem. Zatrzymaliśmy się więc i usłyszeliśmy zaraz szczekanie psów, które widocznie goniły jakiegoś zwierza. Po sposobie gonu wywnioskowaliśmy, że polowanie idzie doskonale bez chwili przerwy lub bałamucenia. Ponieważ głosy oddalały się widocznie, porzuciliśmy nasze futra i puściliśmy się kłusem. Po półgodzinnym uciążliwym biegu dopadliśmy nareszcie miejsca, gdzie Jonas naszczekiwał. Napróżno jednak przeszukiwaliśmy przy pomocy latarni wszystkie gałęzie drzewa — nic podejrzanego nie mogliśmy odkryć. Po dobrej dopiero chwili wydało mi się, że widzę jakiś czarny kłębek na samym końcu najwyższej gałęzi. Strzeliłem więcej na szczęście, bom nie widział ani muszki, ani luf; usłyszałem hałas spadającego ciała na suche liście, poczem psy pogoniły, a ja pozostałem strapiony tem pudłem do pierwszej mojej kuny na nocnem polowaniu. Wkrótce jednak gon psów ustał; pobiegłem szybko i przybyłem w samą porę, zanim psy zdążyły uszkodzić schwytane zwierzątko.

Była wtedy 3 i pół nad ranem; zarobiliśmy przeto na spoczynek. Przybywszy do domu, wypiliśmy dla rozgrzania po szklance gorącej herbaty, poczem udaliśmy się do naszych łóżek, gdzie przez resztę nocy śniłem jeszcze dalszy ciąg naszej wycieczki.

W następstwie, dzięki Jonas'owi, padło jeszcze 8 kun w ciągu dni piętnastu na polowaniach w biały dzień. Co do mnie jednak, to wolę doczekać się odpowiedniego czasu, aby raz jeszcze przeżyć przy boku mego miłego towarzysza nieporównane chwile polowania nocnego w uroczej ciszy lasów.

nęło nieraz wielu ludzi. Podczas drugiej podróży Barentsa 1595 r., kilku ludzi wylądowało w pobliżu wschodniego wyjścia z Jugorskiego Szaru. Wtem niedźwiedź rzucił się na jednego z nich i schwycił go za kark. Na krzyk i zapytanie „kto mnie złapał z tyłu?“ obok stojący towarzysz odrzekł: „niedźwiedź“ i uciekł. Zaraz potem niedźwiedź rozgryzł głowę swej ofiary i wyssał krew. Pozostali ludzie, będący na lądzie, napadli na niedźwiedzia ze strzelbami i spisami. Niedźwiedź nie dał się jednak przestraszyć, rzucił się naprzód, porwał jednego z napadających i zdusił go, poczem reszta ratowała się ucieczką. Teraz nadeszła pomoc z okrętu i niedźwiedź został otoczony przez trzydziestu ludzi, którzy szli jednak z niechęcią, gdyż mieli do czynienia z „okrutnym, nieustraszonym i chciwym zwierzem“. Z tych ludzi trzech tylko ośmieliło się zaatakować niedźwiedzia i ci „mężni“ ludzie zabili go nakoniec po dość zaciętym boju.

Takch i tym podobnych wypadków, jakkolwiek zwykle kończących się szczęśliwie, znajdujemy bardzo wiele w sprawozdaniach z wypraw polarnych.

Głównem pożywieniem niedźwiedzi są psy morskie i konie morskie, rzadziej udaje im się pochwycić renifera, który jest szybszy od niedźwiedzia. Nie ulega wątpliwości, że prócz mięsa, zjada niedźwiedź pokarmy roślinne, jak morską trawę i mech. Mięso polarnego niedźwiedzia, jeśli nie jest zbyt stary i jeśli nie jadł w ostatnich chwilach przegniłego mięsa psa morskiego, jest jadalne i pod względem smaku stoi pośrodku między wieprzowiną a wołowiną. Mięso młodych niedźwiadków jest białe i podobne do cielęciny. Spożycie wątroby ma wywoływać ciężkie przypadłości.

Zdaje się, że niedźwiedzia polarnego poznano w Europie dopiero po odkryciu Islandyi i Grenlandyi i uważano z początku za nadzwyczajną rzadkość. Pewien Norwegczyk, który przesiedlił się do Islandyi i któremu udało się pokonać niedźwiedzicę z dwoma małemi, podarował je w 880 roku królowi norweskiemu i jako wynagrodzenie otrzymał statek naładowany drzewem budowlanem. Nikt przedtem nie widział tego zwierza w Norwegii. Stare sagi północne opowiadają, że Isleif dla pozyskania biskupstwa w Islandyi, podarował w 1056 roku cesarzowi Henrykowi białego niedźwiedzia. W r. 1064 król duński zapłacił za białego niedźwiedzia z Grenlandyi dobrze wyekwipowanym okrętem handlowym, znaczną sumą pieniędzy i kosztownym, złotym pierścieniem.

Również i Marco Polo opowiada w swem sprawozdaniu o kraju pasterskich Tatarów, że tam znajdują się białe niedźwiedzie, a ponieważ zwierzę to zamieszkuje tylko wybrzeża mórz polarnych, więc to świadectwo wskazuje, że już około roku 1200 najpółnocniejsza część Azyi była zamieszkana lub przynajmniej zwiedzana przez łowców. Olaus Magnus opisuje nawet sposób życia niedźwiedzi z dodatkiem, że futro ich składano w podarunku kościołom, ażeby ksiądz w czasie Mszy nie przemroził nóg. Ogólniej jednak znanym w Europie stał się niedźwiedź biały dopiero przez wyprawy polarne Anglików i Holendrów, a cena jego obecnie tak spadła, że futro, które dawniej płacono naładowanym okrętem, obecnie kosztuje 25—50 marek

W roku 1609 Stephan Bennet w czasie swej siódmej podróży do wyspy Niedźwiedziej, schwytał dwa młode niedźwiadki, które zostały sprowadzone do Anglii, a potem chowane w ogrodzie Paryskim. Obecnie zwierzęta te bywają szęsto sprowadzane żywcem do Norwegii, a stąd rozsyłane do zoologicznych ogrodów Europy, w których rzadko brakuje polarnego niedźwiedzia. Chwytanie żywcem jest przez to ułatwione, że młode niedźwiadki rzadko porzucają zabitą matkę.

Broń myśliwska przed 100 laty w Polsce.

(Dokończenie).

O grajcarze czyli wykrętaku.

Żelazko grajcara bywa o jednym albo dwóch wiązach, w kształcie gwintu zakręconych. Pierwszy rodzaj pojedyńczy, pospolicie służy do wyjmowania przybitek z rury strzelby. Drugi, podwójny, tylko do kul. Osadzanie grajcara pojedyńczego na sztęfel, jak zwyczajnie przyjęto, na wylot rury jest szkodliwe, i tem więcej, jeżeli żelazko, do którego przymocowuje się sztęfel, sztyfcikami żelaznemi jest przybite. Przez to za każdem nabijaniem strzelby, nie można się uchronić od tarcia żelazka od grajcara, nie równie twardszego od rury strzelby, u której wylot coraz się przezeń ściera. To tem więcej bywa szkodliwsze, im ściana wylotu rury jest cieńsza. Unikając nadużycia tej broni, należy mieć grajcar udzielny z gwintem, któryby w potrzebie służył do wykręcania; utrzymuje go się przy sobie w pasie, lub w torbie.

O ładunkach. Ładunki pospolicie robią się z blachy, w kształcie rurkowatym, na cali trzy lub więcej długie. Wewnątrz podzielone są denkiem także z blachy; do jednego końca sypie się nabój prochu, do drugiego zaś z brzegiem zachylonym nabój szrótu. Wylot ładunku stosuje się do kalibru strzelby, aby kłaki użyte do zatykania ładunku, mogły służyć też same i w nabijaniu strzelby, które się utrzymują w pasie, lub torbie. Nabój szrótu, ponieważ więcej mający wagi, niżeli nabój prochu, przeto w końcu zachylonym górnym zsypuje się. W chodzeniu lub konnem jeżdżeniu, aby szrót w ładunku nie brzęczał, i częstem poruszaniem się kłaku nie odsunął i nie wysypał się, dobrze się grubszym kłakiem zatyka: a jako w nabijaniu, jakeśmy powiedzieli, nie należy dawać grubych kłaków do przytykania szrótu w fuzyi; przeto w nabijaniu może strzelający zmniejszać go. Również kłak, utrzymujący proch w ładunku, ma być dobrze zatknięty, aby za wyciągnieniem go z pasa, proch się nie wysypywał.

O pasie strzeleckim. Wielu myśliwych dla prędkiego nabijania fuzyi, zaleca noszenie oddawna znajomego pasa strzeleckiego, któremu, aby nie obciążać nabojami, nie więcej dają ładunków nad 12. Te przed wyjściem w pole, szrótem i prochem wedle dobranej miary do kalibru fuzyi nasypują się: tak przygotowane w pasie naboje, posłużą do rychłego nabijania fuzyi. Między ścianą ładunków a pokryciem pasa, daje się wzdłuż wolne miejsce dla utrzymywania pakuł, nożyka, grajcara i t. d. z boków tegoż pasa urządzone są pochewki na flaszeczki szklane lub blaszane, które przed wyjściem w pole napełniają się wódką, winem, albo octem, a to, aby na przypadek pragnienia nie pić wody, częstokroć błotnej i swędzącej. Jednym z pomienionych trunków, można ją zaprawić, a tak do picia mniej przykrą i zdrowiu nieszkodliwą uczynić

Medycyna popularna nas ostrzega, aby po gwałtownej pracy, zwłaszcza w czasie gorącym podjętej, nie pić trunków rozpalających, albowiem wtenczas wszystkie organa, a najbardziej płuca, będąc w czynności swej podniesione, przez nie tak się drażnią, że stąd gorączka wywiązuje się i zamiast ugaszenia, wzmaga się pragnienie. Atoli myśliwy, ochłonąwszy w rozegrzaniu, przy zakąsce jakiejkolwiek może bez niebezpieczeństwa zdrowia wypić małą porcyę wódki, która wtenczas nie zaszkodzi, lecz owszem siły dostatecznie orzeźwi i pokrzepi do dalszych ruchów, i od pragnienia uwolni. Należy tylko pamiętać, aby w takim razie używający wódki nie był słabych piersi: bo jeżeli jest mu szkodliwa praca w polowaniu, tedy nierównie szkodliwszemi stałyby się trunki rozpalające. Dojeżdżacze, co muszą wiele trąbić, i wielkiego ruchu używać, a przeto płucami, iż tak rzeknę, jak mie-

chem robić, którzy powodowani zwłaszcza nałogiem za każdem ubiciem zająca, a tem bardziej innego zwierza, mają zwyczaj upijać się z radości przy tej uczcie pogrzebowej, jak nazywają, na te przestrogi pamiętać powinni. Tym sposobem najczęściej dostają zapalenia piersi, przyspieszają prędkiego sobie grobu, kończąc życie na suchotach.

Zostawując dalsze podobne rozumowania własnej uwadze każdego z myśliwych, przystąpmy raczej do zastanowienia się nad dalszemi szczegółami do łowiectwa potrzebnymi. Na wszelki rodzaj narzędzi myśliwskich, nie innego używać rzemienia, jak skóry cielęcej, na szaro wyprawionej. Taki kolor jest trwalszy, a błona sierścista tego rzemienia od wilgoci i słońca nie pęka, jak pospolicie widzimy na rzemieniu czarnym, poczernionym siarczanem żelaznym, czyli koperwasem.

O torbie strzeleckiej. Zwyczajne torby robić się zwykły z borsuka, którego nasi nawet garbarze wyprawić umieją. A chociaż rodzaj tych torb każdemu z myśliwych jest znajomy, jednak dla dokładniejszej wiadomości, szczególne o nim damy opisanie.

Aby w robocie torb borsukowych rozmaity kształt nadać, wraz po wyprawie, skórę trochę zwilgocić w wodzie, i w ręku wymiękczyć, po czem na deskę rozpiąć i ćwieczkami przybić; gdy będzie przez dzień napięta i wyschnie, zostanie już przygotowaną do roboty. Pachwy nie mające włosów, albo bardzo rzadkie, okroić; głowę z przedniemi łapami przerżnąć na połowę, takiej wielkości, aby posłużyła za pokrycie otworu torby. Części futrzane ze strony nagiej, powlekają się płótnem mocnem, nieco poklajstrowanem, i kładą się pod deskę z ciężarem do wyschnięcia klajstru. Wewnątrz torby daje się jeden przedział z rzemienia, płótnem powleczonego, a to z jednej strony dla składu prochu, szrótu, pakuł i t. d., z drugiej dla zwierzyny i wiktuału. Gdy to wszystko już przygotowane, w miejscu, gdzie wypadnie pozszywać, wprzód za same brzeżki zrzadka przeszyć, i lamówką z cienkiego rzemienia we dwa końce mocną dratwą przestębnować. Łapki aż do pazurów i ogonek podłożyć cienkim rzemieniem i nićmi białemi sam brzeżek ostębnować.

Wierzchnie pokrycie, zamiast płótna, powlec cienkim rzemieniem, i otwory ok kończatym nożykiem w kształcie oka okroić, suknem ponsowego koloru podłożyć i podkleić, guziczki wytoczone z hebanu, albo czarnego rogu zamiast ok przeszyć. Zamiast nosa dać z rzemienia czarnego szersze lamowanie, i niem całą wierzchnią pokrywę ostębnować, oraz samo pokrycie przyszyć. Taśmę włóczkową albo jedwabną, do wieszania torby, urządzić na sprzączce, aby torbę zniżyć lub podwyższyć można było. Na taśmie z przodu dać z rzemienia małe kieszonki dla wabików i drucianej przetyczki, jako też piór ze skrzydeł jarząbka, albo dzikiego gołębia dla przetykania zapału fuzyi.

Oprócz futra borsukowego używają i innych krótko siercistych, szczególniej psa morskiego *(foca vitulina)*, te bowiem, jako nie przyjmujące wilgoci, pospolicie używane są na torby myśliwskie. Że w rozmaitym kształcie bywają urządzane, rozmaite też noszą nazwiska. Dobrze są znajome naszym myśliwym torby kurlandzkie, najczęściej z Niemiec sprowadzane, za model naszym służące. Wygodne są do pomieszczenia nietylko potrzeb łowieckich, zwierzyny, ale w czasie wilgoci, całej fuzyi albo jej części. Wewnątrz tej torby dwa są podziały: jeden na zwierzynę, drugi na rozmaite potrzeby strzeleckie, jakiemi są pakuły, skałki, rożek z prochem, szrotownia i t. d.

W niektórych torbach, oprócz rozmaitych małych kieszonek na wszelkie narzędzia, zawsze pod ręką w łowiectwie będące, urządzają 10 lub 12 ładunków, które za każdem wyjściem w pole bywają prochem i szrotem wedle dobranej miary opatrzone. Sposób ten najlepszy jest w strzelaniu ptactwa do lotu, jakoto: słomek, bekasów i t. p., bo namierzone mając ładunki, prędko nabić można fuzyę i być zawsze gotowym do strzału. Gdy jednak rożek prochowy jest z miarką, również i szrotowanie nie ma potrzeby mieć udzielnego ładunku: albowiem za każdem dobyciem prochu i szrótu, można je odmierzyć i nabić fuzyę.

Wszelkie urządzanie torb bywa rozmaite, każdy myśliwy, wedle własnego upodobania urządza, w formę podługowatą lub kwadratową; zawsze jednak część wnętrzna z rzemienia szarego, a pokrycie, dla zastrzeżenia od wilgoci, daje się z futra pomienionych zwierząt.

Torby francuskie i angielskie, pospolicie bywają siatkowe, w rozmaite wzory i w różnym kształcie wiązane, z nici bielonej pieńki, albo wybielonego i dobrze oczesanego lnu. Wygodne one bywają w noszeniu, jakoteż są lekkie, i zwierzyna nie tak się grzeje w czasie gorącym, jak pospolicie w torbie skórzanej; farba oraz dobywająca się ze świeżo zdobytej zwierzyny zcieka wygodnie. Na model tych torb, umieją dobrze i nasi myśliwi wiązać podobne torby, dodając u spodu skórzaną dla rozmaitych potrzeb łowieckich, a drugą siatkową z wierzchu dla zwierzyny.

Torby wymienione, futrem pokryte, utrzymywać należy w miejscu suchem, i one często opatrywać, aby mole nie psuły.

O pulwersaku czyli szrotowni. Szrotownie bywają dwojakiego rodzaju: pospolite i angielskie. Pierwsze rozmaicie się urządzają: raz są pojedyncze lub podwójne, drugi raz podłużne lub wpółowalne. Z końca węższego daje się otwór z kości lub rogu, i do niego podobnież miareczka dobrana do kalibru fuzyi, stosuje się, która się za pomocą gwintu zaszrubowywa. Utrzymują się zwykle w torbie strzeleckiej

W drugich, to jest angielskich, za nachyleniem w dół końca otworu i za wejściem weń szrótu, pociska się sprężynka przy zamknięciu będąca, a wtenczas przechodzi szrót miary do wprzód wedle kalibru dobranej. Resztę zaś szrótu zatrzymuje klapa, wewnątrz z boku urządzona. Ten rodzaj szrotowni albo bywa wpółowalny i do paska rzemiennego na sprzączce przyszyty, albo zawieszony przez plecy. Ostatni, choćby i szrótem był obładowany, nie cięży tyle, ile podpasywany, i w chodzeniu dla myśliwego jest wygodniejszy. Oba urządzają się z rzemienia szarego, i za pomocą sprzączki wedle figury osoby skrócić się lub podłużyć dozwalają. Otwór jako i zasówka służąca za miarę, bywa pospolicie z mosiędzu wytoczona. Nie znajduję tu potrzeby szczególnie opisywać urządzenia ich, albowiem w miastach, handlujących z portami, wiele się ich znajduje.

O rożkach prochowych, czyli prochownicach. Prochownie bywają rogowe, albo metalowe. Pierwsze z dwóch części rogowych złożone, tylko po brzegach metalem umocowane, przyjmują wilgoć z powietrza spływającą na powierzchnię rogu, przez spojenie aż do środka. Proch, jakeśmy widzieli na swojem miejscu, chciwy jest wilgoci, i gdy ją przyciąga, traci swoje zalety. Dlatego proch w czasie wilgotnym ma się utrzymywać w torbie. Otwór prochownicy za pociśnieniem sprężynki schyla się, przyjmując tyle prochu, ile nabój wymaga. Metalowe rożki są trwalsze i wygodniejsze od rogowych: te niekiedy bywają pokryte skórą jaszczurki, kolorem czarnym lub zielonym pofarbowaną. Proch w takich prochowniach utrzymywany, zwilgotnieniu nie podlega, jak pospolicie w rogowej: tem więcej, gdy szyja otworu, służąca za miarę, w schyleniu pod kątem prostym jest szczelna. Prochownie całkiem metalowe, robią się z blachy miedzianej, i nie mającej żadnego połysku. Dla ich ozdoby wycięte są rozmaite wizerunki łowieckie. Jedna i druga w czasie użycia do pola zawiesza się na ramieniu lewem za pomocą paska albo sznurka.

Ochrona niedźwiedzi w Skandynawii.

Ciągłe ubywanie niedźwiedzi brunatnych na półwyspie Skandynawskim wywołało zaniepokojenie śród świata myśliwskiego w Szwecyi. Postanowiono też zwrócić się do władz ministeryalnych w Sztokholmie z memoryałem, wykazującym potrzebę wciągnięcia tych wielkich drapieżników na listę zwierząt, podlegających pewnym ograniczeniom ochronnym.

Związek łowiecki w Szwecyi ogłosił również materyały, popierające tę prośbę. Wykazuje on między innemi, że jeszcze w ósmem dziesięcioleciu ubiegłego wieku przecięciowy odstrzał roczny niedźwiedzi wahał się między 40 a 60 sztukami; tymczasem w ostatniem dziesięcioleciu liczba ta spadła do 8—10 sztuk przecięciowo rocznie, a według wiarogodnego twierdzenia znawców, w najbliższej przyszłości grozi jeszcze większy ubytek niedźwiedzi.

Wobec tego — czytamy w memoryale — zbliża się chwila, kiedy niedźwiedź zniknie całkowicie z rzędu żyjących członków fauny skandynawskiej. Już teraz trudno dać stanowczą odpowiedź na pytanie, czy niedźwiedź w obrębie rajonu północnego jest jeszcze zwierzyną stale osiedloną, czy też tylko przychodnią, przywędrującą z pogranicznych lasów rosyjsko-finlandzkich. Niesłychane prześladowanie, jakiemu ulega każda sztuka wnet po swem ukazaniu się w miejscowości zaludnionej przez włościan, każe raczej przypuścić, że nie może już być mowy o prawidłowem rozmnożeniu się niedźwiedzi w obrębie półwyspu.

Związek myśliwski uważa taki stan rzeczy za pożałowania godny, zarówno z punktu widzenia myśliwskiego, jak i ochrony fauny krajowej. Prosi też z tego powodu, ażeby zniesiono odpowiedni paragraf ustawy łowieckiej, zezwalający każdemu o wszelkiej porze roku bić niedźwiedzie, i wydano przepisy ograniczające, przyczem wyłącznie od uznania władz rządowych zależeć ma w przyszłości wydanie pozwolenia na odstrzał pewnej liczby sztuk niedźwiedzi tam, gdzie udowodnionem zostanie zbytnie ich rozmnożenie się. Związek proponuje też, ażeby w tych razach ze względów finansowych udzielano pozwolenia bogatym cudzoziemcom za wysoką opłatą, na przyjazd do Szwecyi w celu polowania na tę nadmierną liczbę niedźwiedzi.

W memoryale, o którym wyżej, poruszono także kwestyę szkodliwości niedźwiedzi, jako tępicieli zwierzyny. W sprawie tej opiewa memoryał między innemi, co następuje:

„Właściwości niedźwiedzia na punkcie jego zachowania się względem pozostałej zwierzyny w kniei, zostały w ostatnich czasach tak wszechstronnie wyjaśnione, że *o bezwzględnej szkodliwości niedźwiedzia nie może być mowy.* Jako mieszkaniec lasów i „fjeldów" na dalekiej północy, niedźwiedź zmuszony jest posiłkować się prawie wyłącznie żywnością roślinną. Nie można oczywiście zaprzeczyć, że w pewnych okolicznościach chwyta on także żywą zwierzynę; jednakże wypadki takie stanowią rzadkie wyjątki, dowodem czego jest między innemi spokojne zachowanie się niedźwiedzia przy częstem spotkaniu z pasącemi się stadami reniferów. Podobnież niedźwiedź nie jest niebezpieczny dla człowieka, który spotyka się z nim nieraz oko w oko samotnie na odludnych „fjeldach" i wyżynach. Niedźwiedź bywa niebezpiecznym w obwodach, gdzie nie może doznawać spokoju i rozdrażniony, rzuca się czasami na ludzi. Lecz w pobliżu domostw ludzkich niedźwiedź bywa nader rzadkim gościem.

Faktem stwierdzonym jest to, że właśnie w pobliżu kultury ten niewinny pożeracz korzeni i jagód, staje się w przeciągu zdumiewająco krótkiego czasu rozszalałym „rzeźnikiem", dla którego żaden twór żywy nie jest nietykalny. Prześladuje pasące się owce i woły, czyha na konie wypuszczone na paszę, włamuje się nocną porą do chlewów po świnie, porywa kozy, które unosi z sobą całe mile drogi; w lesie rzuca się przedewszystkiem na łosie ze szczególną namiętnością. Liczne spostrzeżenia stwierdzają, że w pewnych razach, gdy niedźwiedź bywa drażniony i niepokojony, szuka ciągle zemsty i rzuca się ze wściekłością na wszystko i wszystkich, nie zważając na grożące mu niebezpieczeństwo. Najgorsze są w takich razach stare samce samotne.

Lud szwedzki nazywa te straszne wyrzutki niedźwiedzie *slagbjörn*, co znaczy niedźwiedzie-bojowniki, a stare kroniki kościelne gmin leśnych w środkowej Szwecyi (Dalekarlien, Wärmland, Härjdalen etc.) zanotowały setki wypadków, kiedy grasowanie takich strasznych niedźwiedzi trzymało całe gminy w szachu, szerząc grozę i spustoszenie przez wiele miesięcy, a nawet lat.

Obecnie zaś — jak pisze „Związek" w swym memoryale — niema się czego obawiać takich wypadków, ponieważ wiele ulepszeń komunikacyjnych i wydoskonalona technika broni palnej prędko może kres położyć grasowaniu rozzuchwalonych drapieżników.

Jerz.

Z WĘGIER.

„Związek ochrony myślistwa w Królestwie Węgierskiem" na początku tegorocznego sezonu myśliwskiego wybrał nowego prezesa w osobie księcia Mikołaja Esterhazy'ego. Prezes rozporządza sam wielkiemi dobrami myśliwskiemi na Węgrzech, gdzie podczas tegorocznego rykowiska jeleni miał wysoko postawionych gości: bawiącego na Węgrzech króla hiszpańskiego, Alfonsa razem z królową Eną Wiktoryą. Wyprawa myśliwska jednak tym razem ograniczyła się tylko do okolic zamku Esterhaza w komitacie Sopron, gdzie w przeciągu dwóch dni zabito około 2,600 kuropatw.

Urzędowa statystyka zeszłorocznych rozkładów na całych Węgrzech została niedawno opublikowana. Urząd statystyczny królestwa Węgierskiego podaje, że w roku 1907 zabito następującą ilość zwierzyny na Węgrzech:

Jeleni 10,684 sztuk, danieli 3,227 sztuk, sarn 29,515 sztuk, gemz 248, muflonów 93, dzików 8,190 sztuk, zajęcy 1.502,256, królików 78,635. Razem użytecznej zwierzyny sierciowej 1.638,248 sztuk.

Dropi 264, głuszców 507 sztuk, cietrzewi 299 sztuk, jarząbków 8,159, bażantów 201,059, kuropatw 1,249,496, przepiórek 231,981, derkaczy i chróścieli 14,084, dzikich gęsi 17,798, dzikich kaczek 97,464, żórawi 278, słonek 46,836, bekasów 19,133, gołębi 45,686, kwiczołów złowiono 24,446, różnych mniejszych ptaków 35,053. Razem użytecznej zwierzyny skrzydlatej 1.992,543 sztuk.

Ogółem użytecznej zwierzyny upolowano 3.625,391 sztuk.

Statystyka drapieżników daje następujące liczby:

Niedźwiedzi 245, borsuków 4,168, wyder 1,136, rysiów 59, wilków 581, żbików 5,045, lisów 54,420, kun 6,006, tchórzy 19,019, łasic i gronostajów 45,553; razem szkodliwej zwierzyny sierciowej 136,332 sztuk.

Orłów 8,911, sępów 6,340, sokołów 11,927, kań 49,606, myszołowów 18,717, jastrzębi 56,240, krogulców 2,715, pustułek 19,861, leśnych sów uszatych 11,593, innych sów 18,738, mew 1,795, kormoranów 915, kruków 18,972, wron 47,003 ,srok 226,447, dębosieków 30,233, dzierżb 19,868, czapli 6,567, nurów 6,953, bocianów 3,785; razem szkodliwej zwierzyny skrzydlatej 990,215 sztuk.

Ogółem szkodliwej zwierzyny sierciowej i pierzastej 1,126,547 sztuk.

Błąkających się psów i kotów zabito 116,763 sztuk.

Ogólna statystyka zwierzyny, ubitej w przeciągu roku, wynosi zatem 4,868,701 sztuk.

Królestwo Węgierskie tedy gości jeszcze zawsze bardzo dużą ilość zwierzyny użytecznej i drapieżnej. Zwłaszcza zaś obfituje w liczbę należących do zwierzy-

ny użytecznej: zajęcy, bażantów, kuropatw, kaczek dzikich, słonek i gołębi; z pośród drapieżników ma najwięcej lisów, tchórzy, łasic, kań, jastrzębi, wron, srok, dębosieków i dzierżb. Natomiast znać silny ubytek rysiów i wilków głównie w krajach karpackich Węgier.

Wielka obfitość zwierzyny użytecznej, najrozmaitszej, wytwarza liczny zastęp kłusowników, przyczem liczba przyłapań ich na gorącym uczynku i ukarań jest, niestety, bardzo mała.

Sygnalizowany przed kilku miesiącami przez centrale ornitologiczne nalot pustynników *(Syrrhaptes paradoxos)* ukazał się w dolinach węgierskich już w początkach lata, lecz przeważnie w małych stadkach odosobnionych.

K. J.

Polowanie na króliki.

Hodowla królików jest rzeczą niebezpieczną zarówno dla rewirów myśliwskich, jak i dla gospodarstw rolnych. Tembardziej pożądane jest tępienie i wogóle polowanie na króliki tam, gdzie one, przywędrowawszy, zasiedlą się i zaczną rozmnażać. Przytaczamy przeto kilka wskazówek co do najlepszych sposobów tego polowania, podanych w jednem z zagranicznych pism myśliwskich.

Najodpowiedniejszą porą takiego polowania jest początek zimy, ponieważ króliki mają wtedy na sobie najwięcej mięsa. Polować można w najrozmaitszy sposób, ale najważniejszą rzeczą są sprzyjające warunki atmosferyczne. Gdy chcemy polować na króliki na pomyka, to pierwszym warunkiem jest dzień słoneczny i pogoda spokojna bez wiatru. Jeszcze lepszego rezultatu można się spodziewać, kiedy taki dzień piękny następuje po dłuższej niepogodzie i deszczach.

Jak wiadomo, królik nie znosi ani wilgoci, ani śniegu, wskutek czego wyszukuje sobie na takie dni kryjówki suchej. Kiedy więc po niepogodzie następuje dzień piękny, królik zawsze przebywa na powierzchni ziemi. Szukania nie należy rozpoczynać zbyt wczesnym rankiem, ponieważ popierwsze króliki rano dość późno wychodzą na żer, czekając, aż słońce już będzie dobrze grzało, a powtóre są rano ostrożniejsze i nie dopuszczają na odległość strzału. Przed 9-tą godziną rano niema więc po co zaczynać.

W takie dnie odpowiednie, po największej części króliki dotrzymują tak mocno, że można im prawie na głowę nadeptać. Bywa tak czasami, że trzeba takiego królika kopnąć, żeby go zmusić do pomknięcia.

Do szukania potrzebny jest, rozumie się, odpowiednio ułożony pies, który wie, jak się obchodzić z królikami. Bez takiego psa rezultat polowania będzie bardzo wątpliwy.

Polowanie na wychodnego na te „czworonożne bekasy", — jak niektórzy myśliwi nazywają króliki, — nie ma celu. Można uważać za rzecz pewną, że po jednym strzale conajmniej w przeciągu pół godziny nie zjawi się żaden króliczek, a wszystkie w pobliżu przebywające, pochowają się do nor i nie prędko z nich wyjdą.

Większego powodzenia można się spodziewać, podchodząc króliki zarówno ranną porą, jak i wieczorem, na drogach leśnych, na miedzach polnych lub w pobliżu różnych zarośli.

Najskuteczniejszem jednak, a przytem najwięcej przyjemności dostarczającem w tym kierunku jest polowanie na króliki z dobrze wyćwiczoną łasiczką leśną. Mokry dzień obiecuje wtedy najlepszy skutek, ponieważ królik tkwi wtenczas stale w norze. Najlepiej się to polowanie udaje na pierwszej ponowie, ponieważ wtedy zwierzątka te, z małymi wyjątkami, przesiadują wytrwale w norach, a do wyskakujących strzały bywają trafniejsze.

Kiedy tylko łasiczka wtargnie do nory, trzeba być gotowy do strzału, i to w ten sposób mianowicie, żeby królik nie dostrzegł odrazu strzelca, bo w przeciwnym razie natychmiast wykona zwrot, a niekiedy tak szybko czmychnie, że się go prawie nie dostrzeże. Naboje trzeba mieć przygotowane jaknajwygodniej, żeby można prędko nabijać.

Doświadczony myśliwy czeski, A. Wieczorek, opowiada, że pewnego razu, polując z dwiema łasiczkami, miał niezwykłe powodzenie. Z nory bowiem szeroko rozgałęzionej, obie łasiczki w przeciągu 25 minut wypędziły 18 królików, z których zabił 16. Tegoż dnia, zabrawszy 50 nabojów, zabił nimi 42 królików.

Najlepiej jest polować z łasiczką samemu, bez towarzyszów polowania i bez widzów, bo ci ogromnie przeszkadzają w strzelaniu.

Na króliki najlepiej jest używać śrótu Nr. 5. Ponieważ z powodu szybkiego biegu królików bywa bardzo dużo postrzałków, przeto nie należy żałować nabojów, lecz dawać często drugi strzał „łaskawy" do postrzelonej sztuki.

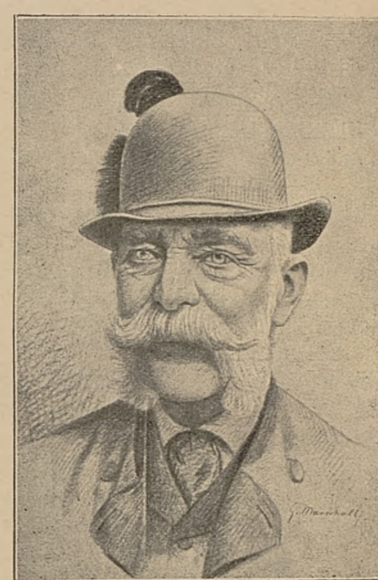
Polowanie z sieciami na króliki nie przedstawia żadnej przyjemności dla myśliwego. Przy polowaniu do królików można się wyćwiczyć doskonale w szybkiem strzelaniu do biegu.

J. O.

Cesarz „kłusownikiem".

(Ze wspomnień o Franciszku Józefie).

Z okazyi jubileuszu cesarza austryackiego, pisma zagraniczne przytaczają następujące zdarzenie z jego życia, może niezupełnie prawdziwe, ale — ciekawie opisane:



Cesarz-Jubilat w stroju myśliwskim.

Cesarz Franciszek Józef był zawsze zapalonym myśliwym i na polowanie rad się wymykał w skromnym mundurze oficera.

Pewnego razu, w towarzystwie jednego tylko adjutanta, wybrał się w Styryi na polowanie i zaszedł na cudzy teren, nie wiedząc, naturalnie, o tem. Tu spotkał się oko w oko z właścicielem posiadłości, który oburzony tem zuchwalstwem, chciał obu oficerom zabrać broń. Cesarz oświadczył, że poczuwa się do winy i pragnie ją nagrodzić, ale broni nie odda. Szlachcic do żywego oburzony, wołał:

— Cóż to, żyjemy w Azyi, czy Afryce, ażeby pierwszemu lepszemu, dlatego, że nosi mundur, wolno było polować na obcym gruncie. Kto pan jesteś, panie oficerze, proszę o nazwisko.

— Moje nazwisko Franz.

— Proszę o imię.

— Na imię mi Józef.

— Dobrze, panie Józefie Franz, bądź pan przekonany, że o polowaniu tem dowie się cesarz. Będę skarżył!

— Słusznie! Że zaś ja jadę do Wiednia, a mam służbę przy dworze, proszę mi oddać skargę, a ja ją sam doręczę.

Szlachcic, przekonany o słuszności swej sprawy, oburzył się na te słowa, które brzmiały mu w uchu, jak kpiny. Poczerwieniał więc, jak burak, i wezwał obu oficerów, ażeby poszli do wsi, gdzie sporządzony zostanie protokół.

Urząd gminny mieścił się w domu szlachcica, poszli więc obaj oficerowie za jegomością i protokół podpisali. Tymczasem gościnna jejmość, nie wiedząc, co się stało, a widząc dwóch obcych oficerów, przygotowała śpiesznie przekąskę i przyszła zaprosić wszystkich na śniadanie...

Wobec tego oprzytomniał zirytowany szlachcic. Prawo prawem, a gościnność gościnnością. Więc rad nie rad powtórzył zaproszenie żony, a oficerowie zaproszenie przyjęli. Gdy wchodzili do pokoju jadalnego, weszła właśnie służąca z małym dzieciakiem.

— Ah, jaki śliczny aniołek — zawołał oficer „kłusownik“ — zapewne niedawno przybył z Nieba.

Matka zapłoniła się i spojrzała na oficera przyjaźnie, ale ojciec, wzburzony jeszcze, rzekł:

— Właśnie na chrzest tego anioła chowałem głuszca, któregoś pan zabił. Ale dosyć już o tem. Proszę na przekąskę.

Oficerowie energicznie zabrali się do jedzenia, a wino styryjskie i wesoła rozmowa rozjaśniła twarz szlachcica. Dosyć, że w pół godziny później oświadczył, iż uważa całe wydarzenie, jako niebyłe — i do cesarza skargi wnosić nie będzie.

— Dziękuję panu — rzekł młody oficer. — Przyznam się panu, że byłem w obawie, gdyż cesarz w takiej sprawie żartów nie zna. Jednak, by nazawsze usunąć owo nieporozumienie, proszę mi pozwolić, ażebym się wprosił na chrzestnego ojca tego małego.

— Przyjmuję z wdzięcznością pańską propozycyę!— zawołała pani.

Pan był mniej zadowolony i rzekł:

— Kto wie, czy pan porucznik będzie miał czas wolny. Służba nie drużba.

— Ależ z całą pewnością uwolnię się w tym dniu. Kiedyż chrzest?

— W przyszłą niedzielę.

— Wybornie. A będęż miał kumę?

— Ależ tak! — zawołała pani. — Jutro przybywa moja młodsza siostra z Pragi...

Nadszedł dzień chrztu i punktualnie zjawił się oficer-kłusownik, Józef Franz. Gospodarstwo powitali go serdecznie. Ale jakież było ich zdumienie, gdy pod płaszczem ukazał się mundur generała z orderem Złotego Runa na szyi.

Szlachcic opamiętał się jednak szybko i powiedział:

— Najjaśniejszy Panie! Głuszec jeszcze nie przyprawiony, a ja błagam o przebaczenie.

— Byłeś pan najzupełniej w swojem prawie. Co jednak przeskrobał oficer Józef Franz, to zechce pan przebaczyć swemu kumowi, Franciszkowi Józefowi. A teraz przedstaw mnie pan mej kumie i nie mąćmy pięknego dnia przykremi wspomnieniami.

Ów głuszec opłacił się sowicie ojcu i synowi; ten ostatni wychowany został z polecenia cesarza, a nazwisko jego jest doskonale znane, jako ekscelencyi b. ministra.

Jelenie w Bośni.

Po aneksyi Bośnii i Hercegowiny władze austryackie zaczęły tam ustalać także rozmaite porządki prawne i między innymi pomyślał o jeleniach w tym kraju kapitan F. B. Laska, specyalnie zamianowany „organizator praw łowieckich dla Bośnii“.

Ogłosił on też świeżo okólnik, rozesłany do rozmaitych władz rządowych Bośnii, w którym pisze:

Od kilku lat ukazują się, zwłaszcza w okolicach północnych Bośnii, odosobnione egzemplarze europejskiego jelenia szlachetnego, byki łanie. Niestety, do okazów tych strzelają w Bośnii lub zabijają je w inny sposób.

Jelenie te niewątpliwie przywędrowują z obficie zasiedlonych rewirów jelenich Slawonii i Chorwacyi. Ponieważ tendencya tej wędrówki trzyma się uparcie, mimo przeszkód, przeto należy przyjść z pomocą tym objawom przyrody i zaprowadzić obowiązującą ochronę sztuk wędrujących, gdyż w ten sposób powrócić może dawny stan rzeczy, kiedy w Bośnii było mnóstwo jeleni.

Wobec tego władze krajowe ogłosiły postanowienie obowiązujące, mocą którego prze całą zimę bieżącą nie wolno zabić ani jednej sztuki jelenia w całej Bośni i Hercegowinie. Zakaz ten obejmuje zarówno osobniki, oddawna przebywające w obu tych krajach, jak i świeżo przywędrujące z krajów sąsiednich, a nawet te sztuki, które umyślnie sprowadzono z jakichkolwiek stron Europy. Strzelać nie wolno ani łań, ani byków, ani cieląt. Za urządzenie jakiegokolwiek polowania na jelenie, oraz za ubicie w inny sposób choćby jednej sztuki, grozi najwyższa kara, wymierzana za przekroczenie przepisów ustawy łowieckiej.

Władze gminne otrzymały rozkaz rozgłoszenia tej wiadomości śród ludności wiejskiej.

Austryackie gazety myśliwskie piszą z wielkiem uznaniem o działalności kapitana F. B. Laski, który jest też jednym z najwybitniejszych pisarzy myśliwskich. Gazety wyrażają życzenie, ażeby na czele innych prowincyj austryackich w dziedzinie łowiectwa stanęli mężowie tej powagi, co F. B. Laska, który z prawdziwą umiejętnością, połączoną z troskliwością o zwierzostan, kieruje powierzoną mu prowincyą pod względem ochrony zwierzyny i rozwoju łowiectwa.

On.

Kłusownictwo na Kaukazie.

Ciekawy obrazek, malujący stosunki kłusownictwa na Kaukazie w czasie wrzenia rewolucyjnego, znaleźliśmy w jednem z zagranicznych pism myśliwskich; opis ten powtarzamy w streszczeniu.

Podczas największego niepokoju rewolucyjnego władze miejscowe tak były zajęte sprawami politycznemi, że wcale nie zwracały uwagi na kłusowników, stale grasujących w kraju kaukaskim. To też liczba ich o tej porze rozmnożyła się w niesłychany sposób.

W tym właśnie czasie ciekawą miał przygodę leśniczy jednego z większych lasów należącego do Armeńczyka. Leśniczy ten opowiada co następuje:

Oddawna już słyszałem, że w moim lesie grasuje banda tatarska kłusowników, pozostająca pod dowództwem słynnego w okolicy całej herszta, Tatara, Izmaela Nabi Ogle. Obchodząc raz rewir, usłyszałem zdaleka strzały i byłem przekonany, że to strzelają członkowie owej bandy. Wziąłem więc pomoc i udaliśmy się w stronę strzałów, wdzierając się na wysoką górę. Będąc w pół drogi, spotkaliśmy Azyatę! Ubrany był w strój grecki i zaopatrzony w kindżał i róg myśliwski. Po kilkuminutowym pościgu ujęliśmy kłusownika i zabrawszy mu uzbrojenie, obiliśmy go należycie, przyczem gajowy miejscowy wymyślał nań w sposób, który nie da się powtórzyć, a w którym refren „sukin syn“ powtarzał się ciągle, stanowiąc jednak najłagodniejsze przezwisko w bukiecie słów ostrych.

Po chwili, gdyśmy się już załatwili ze schwytanym, doszedł nas głos ogara, którego wziąłem na cel i który padł w ogniu po drugim strzale z mego repetyeru. Strzały te zwabiły kilku kłusowników, których ujęliśmy kolejno, ponieważ przychodzili pojedyńczo. Odebraliśmy im też bez trudu broń, jaką mieli przy sobie.

W przekonaniu, żeśmy już wyłapali wszystkich, zeszliśmy z nimi w dolinę. Tymczasem ściemniło się bardzo, a gdyśmy stanęli na dole, świecił już księżyc w pełni. Przed nami w lesie na polance ukazała się grupa ludzi, ale nie wiedziałem co to za jedni. Podszedłszy dość blizko, spostrzegłem, że to reszta kłusowników z łupem, który stanowiło kilka sarn; śród tej grupy ujrzałem też jedne-

go ze swych gajowych, młodego, dzielnego Gruzina. Okazało się, że ten spotkał ich przypadkowo, ale nie śmiał żadnego zaczepić, ponieważ śród tej bandy był jeden „pan“, „uprawlajuszczy“ (zarządzający) z sąsiedniego majątku należącego do księcia gruzińskiego. „Pan“ ten nazywał się Grossberg i był zruszczonym Niemcem. Do niego też zwróciłem się przedewszystkiem, ponieważ znałem go osobiście, i zapytałem go dość ostro, dlaczego sobie pozwala polować bez upoważnienia w rewirze, którym zarządzam. Odpowiedź otrzymałem wykrętną i bezwstydną. Załatwiłem się więc z nim krótko, zerwałem broń, którą miał na ramieniu na pasie, wymierzając mu przytem kilka szturchańców. W rezultacie wywiązała się bójka między moimi ludźmi a kłusownikami, w której psy także brały udział, zrywając literalnie całą odzież z mojego starego Piotra (Petro).

Ten, nie zważając na atak psów, wołał na mnie, żebym się prędko ukrył za drzewem, ponieważ kłusownicy zaczną strzelać. Zanim zdążyłem się zoryentować, rozległo się kilka wystrzałów, które na szczęście nie wyrządziły szkody nikomu, ponieważ ciemności przeszkadzały przy celowaniu. Poleciłem w końcu swym ludziom cofnąć się, nie chcąc rozpoczynać formalnej bitwy. Wracając manowcami, dotarliśmy do domu o 9-ej wieczorem, poczem natychmiast wsiadłem na koń, by zdać raport o zajściu swemu szefowi. Towarzyszył mi na drugim koniu mój „czapar“. Nie zważając na chmury, które zasłaniały księżyc, udaliśmy się w drogę. Mieliśmy zrobić dwie mile drogi kaukaskiej. Nastała przytem mgła tak gęsta, że nie mogłem dostrzedz szyi konia własnego. Mój „czapar“, jako prawdziwe dziecko natury, niewiele sobie robił z ciemności. Zaledwie ujechaliśmy 10 minut, gdy razem z koniem wpadłem do dołu, 3 — 4 metry głębokiego, uderzając głową o kamienie. „Czapar“ spostrzegł zawczasu dół i wstrzymał swego konia, poczem dopomógł mi wygramolić się z dołu. Miałem tylko czoło lekko zranione. I konia wyciągnęliśmy szczęśliwie.

Jadąc jeszcze 20 minut, dotarliśmy do wsi tatarskiej Mamuszli, gdzie nas przyjęto — strzałami. Musieliśmy się wylegitymować, zanim nas przez tę wieś przepuszczono. Następnie mieliśmy jeszcze do przebycia bagnisko, w którem koniom muł sięgnął niemal do kolan. Niekiedy znowu konie tak blisko się ocierały o skaliste stoki górskie, ża kawały ziemi sypać się na nas poczęły. Swoją drogą najlepiej jest podczas takiej podróży w ciemności puścić cugle koniowi, gdyż ten po ciemku lepiej widzi, niż człowiek“.

Przybywszy do szefa, leśniczy zdał raport o zajściu. Jeszcze tej samej nocy zawiadomiono o tem „pristawa“ i nazajutrz wszczęto śledztwo policyjne. Najciekawszy jest wynik procesu. Leśniczego skazano na zapłacenie 250 rb. kary za zastrzelenie psa myśliwskiego, cała zaś banda kłusowników skazana została na zapłacenie razem 12 rb. kary za nieprawne polowanie. Leśniczemu groziła przytem jeszcze większa kara, ponieważ kłusownicy zeznali pod przysięgą, że on pierwszy zaczął do nich strzelać.

Owego Grossberga, rządcę-kłusownika zesłano potem na Syberyę, gdyż stwierdzono, że brał także udział w ruchu rewolucyjnym na Kaukazie.

Jotka.

Polowanie na rysie w Mańkiewiczach.

Rzadkie szczęście sprzyjało myśliwym na polowaniu w lasach ordynacyi Dawidgródeckiej ks. Stan. Radziwiłła z Mańkiewicz (gub. mińska).

Knieja tamtejsza, miejscami jeszcze niedostępna dla myśliwego, mieści stada łosi pewno dzisiaj największe jeszcze w Europie, a niedźwiedź nie jest w niej rzadkością; wilki przy silnych mrozach stadami niepokoją okoliczne osady, a w jednem leśnictwie tej olbrzymiej ordynacyi (200,000 dziesięcin), mianowicie w Tursko-Ladeckiem, które ma koło 8000 dziesięcin, liczyli w tym roku na pierwszej ponowie koło 201 łosi, 300 dzików z warchlakami, 180 saren, nie licząc w tem głuszcy, cietrzewi i innej drobnej zwierzyny; rysie też były meldowane.

Ryś dziś już jest wogóle w Europie rzadki, to też trzeba znać knieję tamtejszą, żeby zrozumieć, że może się tam jeszcze uchować ten dziki i ostrożny zwierz.

W zeszłym roku pojawiły się tam rysie podobno po raz pierwszy i zaraz leśniczy miejscowy, znany łowczy ordynacyi, p. Czesław Chanecki, zabił kilka sztuk, a i w tym roku przy silnych mrozach i śniegach, jakie tam już spadły, widziano kilka rysi.

Robiono na nie kilkakrotnie bezskuteczne obławy, ale te ostrożne i chytre nasze pantery co noc zmieniały legowiska, tak, że nie można ich było otropić przy ogromnych rozmiarach ostępów. Dopiero przy odwilży, jaka w tych dniach nastąpiła, z najdzikszej kniei, gdzie na krok nic nie widać po za wałami oczeretów i łozy, można było w jednym ostępie otropić je skutecznie.

Zrobiono obławę przy pomocy straży, naganki i psów, kundli kniejowych, otaczając około 10 dziesięcin. Psy wpadły od razu na trop, głosząc z miejsca. Myśliwych było tylko trzech i tych rozstawił łowczy obok siebie na przesmyku z oczeretów do lasu na krótkiej przestrzeni około 200 kroków, gdzie ryś, o ile był w ostępie, musiałby przejść. Naganka się zbliża, krzyk coraz bliżej, psy poszczekują, aż naraz ucichły, by znów po chwili odezwać się na miejscu. Stanowią grubego zwierza. Starzy wabiarze litewscy, polescy towarzysze historycznych polowań Radziwiłłów, typowe figury z obrazów Fałata, cała straż leśna ciśnie się do siebie, idą zwartym szeregiem z rosochami i kijami w ręku. Już szereg oddalony tylko o kroków kilkadziesiąt od myśliwych, którzy kurczowo trzymają fuzye w ręku, z niepokojem spoglądając w knieję, w której i na kroków kilka jeszcze nic dojrzeć nie można, psy coraz bardziej i zaciekłej nacierają i warczą, naganka coraz bliżej ciśnie.

Wtem wypada ogromny ryś, a w bok rzuca się drugi mniejszy. Ale w tej samej chwili padają strzały, mniejszy pada od strzału p. Leonarda Kolskiego, dyrektora eksploatacyi leśnej ordynacyi, drugi postrzelony śmiertelnie przez plenipotenta ks. Radziwiłła, p. Stanisława Wrotnowskiego, rzuca się w poblizkie łozy. Ale psy po tropie pełnym farby, rzucają się za nim i stanowią go. Rozpoczyna się zacięta, śmiertelna walka; ryś ciężko ranny siada pod karpą, broniąc się pazurami, rozdziera jednemu psu cały zad i pada przez zwał, by się znów podnieść do obrony. Lecz naganka już go dopada. Ryś się broni, rzuca na chłopów, którzy go w końcu rosochami przyciskają rozjuszonego i po bezskutecznych wysiłkach myśliwych strzelania do leżącego, z obawy, by psa nie zabić jakiego, psy go łapią i rozciągają. Odgłos trąbki zwołuje myśliwych na miejsce walki, by się przyjrzeli tym strasznym szkodnikom.

Ryś większy, stara samica, mierzył 96 centymetrów długości, 86 centymetrów wysokości. Mniejszy miał 83 centymetrów długości, 51 centymetrów wysokości. Był to młody samiec. Obydwa piękne okazy.

Z trofeami tak cennemi i rzadkiemi pośpieszono do leśnictwa na noc, by stamtąd wysłać rysie do wypchania i powiększyć nimi cenne zbiory łowieckie pałacu w Mańkiewiczach.

L. K.

Korespondencye „Łowca Polskiego“.

Równo, *w listopadzie.*

Tegoroczne lato w pierwszej swojej połowie gorące i suche, na razie korzystnie wpłynęło na zwierzostan tutejszy. Pojawiło się sporo młodych zajączków, z których też niemalo poszło do chłopskich chałup „na edukacyę“, było też i parę stadek kuropatw.

Za to od połowy lipca pogoda zmieniła się radykalnie; ciągłe chłody i deszcze niekorzystnie wpłynęły na zdrowie zajęczej generacyi, tak, że w drugiej połowie lata, młodych zajączków wcale widać nie było.

Kaczek mieliśmy dosyć, znacznie więcej, niż lat poprzednich, dubeltów i kszyków średnio; za to przepiórek mieliśmy niezwykle dużo i te odleciały w końcu września, jednocześnie z pokazaniem się bekusików *(ficlauzów)*. Bociany odleciały koło połowy sierpnia, jaskółki 25 września. Zajęcy na ogół mamy w rezultacie mało, zaś polowanie na błocie z konieczności ustać musiało zawczasu, wskutek chłodów tak wczesnych, jak nikt dotychczas nie pamięta.

Już około 20 października spadły tu dość obfite śniegi, które jednak leżały kilka dni tylko; zdawało się, że wszelkie przelotne ptactwo, powinno odlecieć do cieplejszych okolic, jednak tak nie było.

Bekasy pochowały się gdzieś w krzaki i kiedy około 1 listopada powietrze się trochę ociepliło, pokazały się na nowo: faktem jest, że 2-go i 3-go listopada widziałem je znowu, ale w tydzień potem temperatura ochłodziła się tak znacznie, jak o tej porze najstarsi ludzie nie pomną. 9-go listopada było 7 i pół stopni, 10 — 9 i pół stopni, 11-go — 8 stopni Réaumura i rzecz o tej porze jeszcze nie bywała, w nocy z 11 na 12 Bug stanął, a jak czytałem, pod Kijowem Dniestr stanął również 12 listopada; 13 i 14 nastąpiło parę dni mniej chłodnych i spadło cokolwiek śniegu, ale 15-go było 12 stopni, 16-go również to samo, zaś 17 było — 7 stopni. W dniu 15 listopada, w niedzielę, poczęli ludzie jeździć przez Bug po lodzie, a dzień ten upamiętnił się jeszcze i tem, że pomimo niewielkiej ilości śniegu, zdołano objechać w lesie dzika, który odcinając się atakującym go psom, wyszedł na jednego z myśliwych i został przez niego zabity.

Tu nastręcza się uwaga, jak dalece poprawia się szanse polowania na dzika, puszczając w miot chociaż parę dobrych psów; albowiem przy samej nagance dziki zbyt często przerywają się bokiem lub też idą nazad, zwłaszcza, jeśli naganka nie jest zbyt liczną. Nadto jeszcze, kiedy psy dzika dobrze atakują, ten idzie daleko wolniej, odcinając się psom, co strzał do niego ułatwia niezmiernie, zaś przed naganką zbyt często idzie tak szybko, że strzał do niego, zwłaszcza kulą ze sztucera, bywa niezmiernie trudny. Nakoniec, dla prawdziwego myśliwego, choćby nawet szansa strzału go minęła, słyszeć, jak psy dzika stanowią, należy, podług mnie, do największych rozkoszy myśliwskich i porównane być może chyba tylko z polowaniem na tokujące głuszce.

Wracając do stanu powietrza, w chwili, kiedy to piszę (koniec listopada), śnieg zginął zupełnie i tylko nocami lekkie mamy przymrozki.

Obiecałem czytelnikom „Łowca Polskiego" zdać sprawę z działalności nowoustanowionych tutaj inspektorów polowania.

Nowa ta instytucya, jak wiele, a wiele innych w naszym kraju, bardzo pięknie i obiecująco wygląda — na papierze, w skutkach zaś równa się zeru. Nie dlatego, żeby nowo mianowani inspektorowie mieli wchodzić w konszachty z kłusownikami, albo handlarzami kradzionej zwierzyny; tego bynajmniej nie twierdzę. Owszem, mianowani tutaj inspektorzy są ludźmi porządnymi i uczciwymi, a nadto dobrymi myśliwymi. Że zaś swoich obowiązków inspektorskich nie wypełniają należycie, pochodzi to z braku czasu; albowiem obaj inspektorzy mianowani dla tej okolicy, są urzędnikami, którym lwią część ich czasu zabierają zajęcia służbowe, a których zaniedbywać nie mogą. Pozostają im dnie świąteczne i galowe; ale dla urzędnika myśliwego, te dnie są jedynemi, w których może się swobodnie oddawać ulubionej rozrywce — polowaniu, zatem do pełnienia obowiązków inspektorskich czasu zgoła nie pozostaje. Byłem wprawdzie i ja na tę godność prekonizowany, i nawet miejscowy prystaw wziął odemnie podpiskę, że tę godność przyjmuję. Ale na tem też się i skończyło; inspektorami mianowani zostali inni, widocznie więcej odpowiadający dzisiejszym tendencyom rządu. Tym sposobem rzeczy co do tego zostały po dawnemu, i kłusownictwo rozwija się po dawnemu, a miejscowa niższa policya nietylko że im żadnych przeszkód nie robi, ale nawet często im pobłaża.

J. Konczewski.

Kalendarz Myśliwski na 1909 r.

Od szeregu lat wydawany nakładem „Warszawskiej Spółki Myśliwskiej" Kalendarz Myśliwski ukazał się z kolei na rok 1909, również pod redakcyą „Łowca Polskiego".

Kalendarz ten, oprócz zwykłego kalendaryum, zawiera, jak i w latach poprzednich, szereg przepisów doradczych, co czynić ma zwolennik prawidłowego myślistwa w każdym miesiącu, od stycznia do grudnia. Dalej są przepisy ochronne na każdy miesiąc przez rok cały; tablice ochronne dla Królestwa Polskiego i Cesarstwa; notatnik zwierzyny ubitej w ciągu roku; terminy rui zwierząt łownych i lężenia się ptactwa łownego; przepisy o polowaniu w Królestwie Polskiem; przykazania myśliwskie ogólne, oraz dotyczące broni, psa, zwierzyny i zachowania się na stanowisku; środki na pospolitsze choroby psów; hodowla zwierzyny i jej karmienie.

Dalej następuje szereg prac obszerniejszych, specyalnie przygotowanych dla nowego Kalendarza na r. 1909. Z dziedziny hodowli mamy:

„Pielęgnowanie zwierzyny w zimie", podług Waldteufla, L. Dacha i innych, opracował J. Oreński. Następuje:

„Urządzanie lisawek", p. J. K-za. Praca ta zawiera: historyę powstania lizawek, prawodawstwo o lizawkach, wskazówki praktyczne, skład chemiczny masy, naczynia lizawkowe, z trzema ilustracyami.

Z dziedziny broni mamy pracę p. A. B., poświęconą „obchodzeniu się z bronią", oraz „dzieje broni myśliwskiej" podług R. Zeitlera z Tyrolu, „Wielkiej Encyklopedyi" polskiej i innych źródeł.

O psach pisze redaktor „Łowca Polskiego", Jan Sztolcman, zajmując się tym razem fox-terrierami. Po wstępie idą rozdziały: I. Fox-terrier krótkowłosy, II. Fox-terrier ostrowłosy. P. Jotka dał pracę, poświęconą „częściom składowym pokarmu psów", a zawierającą wiele ciekawych tablic, wyjaśniających wartość i znaczenie licznych pokarmów.

O sztuce wabienia różnej zwierzyny czworonożnej i skrzydlatej mamy pracę p. J. Oręża, uzupełnioną ciekawemi nutami.

W dziale beletrystycznym znajduje się sensacyjna nowela, osnuta na stosunkach myśliwsko-kłusowniczych p. t. „Wyrok śmierci!"

Uzupełnia to wszystko obfita „Kronika roku" i zestawiona odpowiednio „Kronika myśliwska" za rok ubiegły.

Nizka cena tej sporej księgi czyni ją przystępną dla wszystkich, którzy jakikolwiek mają związek z myślistwem. Jest to też niezbędny podręcznik na rok cały dla uprawiających stale łowiectwo w jakiejkolwiek postaci.

Kronika myśliwska.

(Prosimy Szan. Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki).

Dnia 21 września polowano w Grzymiszewie, w gub. kaliskiej, u p. Ludomiła Puławskiego. Padł jeden dzik, zabity przez p. Tadeusza Puławskiego, a o tych, co nie padły, a było ich kilka — nie licząc blizko setki, które się cofnęły na naganiaczy, nie warto wspominać.

W dniu 15 października, u pp. Ignacostwa Kożuchowskich w Brudzyniu, w gub. kaliskiej, polowano 2 godziny w 4 strzelby na dziki i lisy. Projekt polowania powstał „entre poire et fromage". P. Stanisław Kosiński zrobił pięknego dubleta z mauzera do przelatków (sztuki dwuletnie), a gospodarz zabił lisa.

Dnia 2-go listopada polowano w 10 strzelb w Stawie (W. Ks. Poznańskie), w majątku p. Henryka Lutomskiego, wicepatrona Kółek na powiat wrzesiński. Opolowano część majątku — zostawiając jeden folwark nietkniętym, dla ochrony zwierzyny. Padło 268 zajęcy, 136 bażantów i 4 kuropatwy. Największą ilość sztuk — 68 miał dr. Bogumił Hebanowski z Brzóstkowa.

W dniu 14 listopada w Nowej Wsi, w gub. kaliskiej, u p. Stanisława Kosińskiego, w 6 srzelb zabito 68 zajęcy, 14 kuropatw, lisa i jastrzębia. Największą ilość sztuk miał p. Stanisław Mielęcki.

W dniu 16-ym listopada w Czamaninie, gub. warszawskiej, polowano u p. Marcelego Karczewskiego w 12 strzelb. Zabito 132 zające i 18 kuropatw. Największą ilość — 23 sztuki miał p. Włodzimierz Chrząszczewski.

W dniu 16 i 17 listopada odbyło się u mg. Al. Wielopolskiego w Książu Wielkim (gub. kieleckiej) polowanie z udziałem panów: hr. ordynata Zamoyskiego, hr. J. Tarnowskiego, hr. Z. Tarnowskiego, hr. A. Ilinskiego-Kaszowskiego, hr. A. Potockiego, hr. A. Wielopolskiego. Na polowaniu tem padło: 1 rogacz, 1 lis, 576 zajęcy, 252 bażantów, 46 kuropatw.

W dniu 18 listopada polowano w Kluczu Górskim, w gub. kaliskiej, u hr. Kaźmierzostwa Kwileckich w 8 strzelb. Padło 255 zajęcy, 15 kuropatw i rogacz. Rogacze potraciły już rogi, więc do nich nie strzelano: wyjątek pod tym względem stanowił rogacz zabity, który, dzięki swej dekoracyi, stracił życie. Największą ilość sztuk 45 miał p. Wojciech Wyganowski.

Następnie hr. Kwileccy podejmowali myśliwych w Malińcu. Rozjeżdżaliśmy się pod miłem wrażeniem staropolskiej gościnności szanownych gospodarstwa i dobrego polowania — za co na tem miejscu składam Im podziękowanie.

W. K.

W dniach 18 i 20 listopada st. st. opolowano w 8 i 10 strzelb, 8 miotów leśnych, 1 szntrejf i 1 miot polny w dobrach państwa Tadeuszostwa Dachowskich, w Leśkowie i Gródku (na Ukrainie), ze wspaniałym rzeczywiście rezultatem. Na rozkładzie znalazły się 352 zające, 2 kozły i 3 lisy, razem 357 sztuk. Zdaje mi się, że nie zbłądzę, cytując zajęcze polowanie w Leśkowni jako rekordowe w 3-ch naszych guberniach. Panu Tadeuszowi Dachowskiemu należy się za nie prawdziwa wdzięczność, tembardziej, że wiemy, z jakiemi trudnościami, wskutek warunków miejscowych, spotyka się każdy, kto chce na pewnej wysokości postawić u siebie zwierzostan. Nikt z obecnych nie zapomni pewnej 36-morgowej remizki, w której padło 70 zajęcy. Królowali ks. Adam Lubomirski i p. Tadeusz Mostowski, którzy, oryginalnym zbiegiem okoliczności mieli na rozkładzie po 54 zające i jednym lisie każdy. Prócz nich obecnymi byli: hr. Hilary Bniński, p. Wł. Jaroszyński, hr. St. Plater, p. Jan Pogorski, p. L. Rakowski, p. W. Sobański, hr. Kaz. Stadnicki. W przerwie, między jednym a drugim dniem polowania, nader zajmujące strzelanie do gołębi, na oryginalnym stendzie, na lodzie stawu, dało nagrodę Leśkowej panu Rakowskiemu z Koziniec. Za piękne polowanie, śliczne przyjęcie i miłe towarzystwo uczestnicy serdeczny dank składali gospodarzowi.

W dniu 29 i 30 listopada odbyło się polowanie u p. St. Helbrechta, w majątku Cychry (pow. kozienickim). W 20 strzelb zabito 78 zajęcy i 26 kuropatw. Rezultat to nie wielki, z uwagi jednak, że polowano prawie wyłącznie na gruntach włościańskich, dzierżawionych przez właściciela Cycher, świadczy to wszakże o usiłowaniach p. H. do poprawienia zwierzostanu, co w danej okolicy polega przedewszystkiem na prześladowaniu kłusownictwa. Królem polowania był p. Józef Sulimierski z Radomia, który miał 23 punkty.

W Siemkowicach, w powiecie wieluńskim, d. 30 listopada i 1 grudnia odbyło się polowanie w 12 strzelb, na którem zabito 240 sztuk. Warunki atmosferyczne przedstawiały wiele do życzenia. Przy kompletnej odwilży zające dosiadywały tak twardo, że pomykały dopiero po przejściu naganki lub po za kotłem. Zajęcy padło sztuk 190, królików 27, kuropatw 20, lisów 3. Strzelano do 7 lisów. Rok bieżący obfituje w tych szkodników. Sarny w lesie były widziane w każdem miejscu. Przyjemny widok dla oka myśliwego przedstawiał jeden rudel, złożony z 12 sztuk, który się znalazł w kotle. Naganka złapała 2 kozy żywcem, które jednak zostały natychmiast puszczone na wolność. Rogacze w Siemkowicach są strzelane tylko dla rogów. Bażanty są na dobrej drodze do rozmnożenia się; widziano ich sztuk kilkanaście.

Królem polowania dnia pierwszego był p. Stefan Domaniewski drugiego Feliks Murzynowski.

Miło mi wiadomością o dobrym zwierzostanie w Siemkowicach podzielić się z bracią z pod sztandaru św. Huberta.

W dniu 1-ym grudnia odbyło się w Cieninie, w gub. kaliskiej, u p. Witolda Karczewskiego polowanie w 18 strzelb, na którem padło: 285 zajęcy i 44 kuropatwy. Największą ilość miał p. Stanisław Mielęcki: 30 sztuk.

W dnu 5-go grudnia odbyło się trzecie tegoroczne zbiorowe polowanie Członków Warsz. Oddz. Tow. praw. myślistwa. Polowano w obrębie Lubice w 20 strzelb i zabito: 161 zajęcy, 6 kuropatw i 2 lisy. Królem był p. Wł. Słonczyński, który na rozkładzie miał: 14 zajęcy, 1 lisa i 3 kury.

Czwarte polowanie odbyło się 12-go grudnia na Łucznicy. Również w 20 strzelb zabito: 114 zajęcy, 2 lisy i 6 kur. Królestwo dzielili pp. W. Gella, mający 12 zajęcy, lisa i 1 kurę, i p. Eksner, mający 9 zajęcy i 3 kuropatwy.

Drobiazgi myśliwskie.

Pustynnik Pallasa. P. Albert Mniszek, redaktor „Łowca" lwowskiego, komunikuje nam łaskawie, że hr. Wojciech Gołuchowski widział w dniu 12 października w majątku swoim Skała, nad Zbruczem, na granicy Podola rosyjskiego, stadko pustynników.

Kara. Za nieprawne posiadanie fuzyi i polowanie, tymczasowy generał-gubernator gub. piotrkowskiej skazał mieszkańca gm. Bobrowniki, Walentego Siudaka, na 3 miesiące więzienia.

Podrabiana zwierzyna. Zupełnie nowa gałąź przemysłu rozwija się obecnie na bruku Warszawy. Kilku sprytnych handlarzy wpadło na dowcipny pomysł fabrykowania kuropatw i cietrzewi. Trudny problem sztucznej fabrykacyi zwierzyny rozwiązano w sposób zadziwiająco prosty. Oto zabitego gołębia charakteryzuje się na kuropatwę, a trywialną kurę na cietrzewia. W ten sposób przy pewnej dozie wymowy wciska się fałszywy towar niezbyt wytrawnym znawcom zwierzyny.

Olbrzymiego orła zastrzelił dnia 3 grudnia podczas polowania organista, p. Kowalski z Ujścia w Poznańskiem.

Za kłusownictwo skazała pierwsza izba karna w Poznaniu kowala Franciszka Kąsinowskiego z Dusznik na 1 i pół roku więzienia, a synów jego Stanisława i Józefa za udzieloną pomoc — każdego na miesiąc więzienia.

Walka ze lwem. Dnia 27 z. m. w Humaniu, w cyrku braci Richterów, wydarzył się straszny wypadek. Występował tam p. Voyani, pogromca zwierząt, i pokazywał tresowanego lwa, kilka hyen, dwa niedźwiedzie i dwa dogi duńskie. Otóż, już od kilku dni lew „Romeo" był niespokojny i nieposłuszny. W owym dniu feralnym, na początku przedstawienia, kiedy na arenie był tylko sam

lew, a innych zwierząt jeszcze nie wpuszczono, „Romeo“, przeszedłszy się kilka razy po wiszącej taśmie, odmówił posłuszeństwa. P. Voyani uderzył go batem i wypalił z rewolweru ślepym ładunkiem; wtedy lew ze strasznym rykiem skoczył na pogromcę, przycisnął go do prętów klatki, następnie uchwycił go kłami za twarz, zerwał całe mięso, uderzeniem łapy złamał kilka żeber, odrzucił na środek klatki i przywarował przy nim, jak kot przy myszy! Publiczność oniemiała i kilka chwil minęło w milczeniu: wszyscy myśleli, że to należy do programu; dopiero, kiedy obecna na przedstawieniu żona pogromcy krzyknęła przeraźliwie i rzuciła się do klatki, powstał popłoch nie do opisania. Pogromca, leżąc pod rozjuszonem zwierzęciem, strzelił kilka razy, obecni na przedstawieniu oficerowie, policyanci i kilka osób cywilnych zaczęło obsypywać lwa kulami z rewolwerów i po kilkunastu strzałach lew porzucił p. Voyani i jak wściekły, rzucił się na kraty, próbując wyskoczyć. Wszystko rzuciło się do ucieczki, panie i dzieci z płaczem i spazmami. Dopiero po chwili lew zraniony, brocząc krwią, poszedł do drzwiczek swej klatki, wszedł do niej i tam w godzinę później zdechł. Nieszczęśliwy pogromca, zabrany do szpitala, w nocy z dnia 28 na 29 listopada zmarł z zakażenia krwi.

Ptaki a „zaraza wodna“. Na dnie jezior i stawów gromadzi się z biegiem czasu dużo materyału, jak: liście, próchnica, cząstki wapna i t. p., któryby leżał tam bezużytecznie lub uległ storfieniu, gdybyśmy od czasu do czasu nie poruszali go środkami mechanicznymi, jak np. sieciami rybackiemi lub t. zw. pługiem wodnym Chińczyków. Materyał ten wytwarzają rośliny podwodne, sięgające swoimi korzeniami aż do dna. Wiadomo, że zarówno rozpuszczony węglan wapna, jak i w roślinach w organicznem połączeniu znajdujący się kwas fosforowy, odgrywają ważną rolę w gospodarstwie stawowem. Przeniesiona do nas z Ameryki, a obecnie często wody nasze zarastająca „zaraza wodna“ należy do roślin, bardzo chciwie przyjmujących kwas fosforowy i wapno. Jej pojawienie się i znikanie, jej rozrastanie się, jest najlepszą wskazówką dobroci wody, a zdaniem doświadczonych rybaków, z jej ukazywaniem się i zginięciem idzie ręka w rękę zwiększanie się lub zmniejszanie ilości ryb w danej wodzie. „Zaraza wodna“, czerpiąc części pożywne ze szlamu, wytwarza ogromną ilość substancyi organicznej, której wartość jako pasza i jako nawóz wysoko są cenione. Jest ona niejako rośliną nawozową wód; jak gospodarza zbierającego z pola koniczynnego jeden tylko pooks, chociażby mógł zebrać trzy pokosy, nazwiemy niedbałym, to samo możemy powiedzieć o użytkowaniu z wody. Chińczycy np., owi urodzeni kupcy, wyzyskują każdy stawek, każdą kałużę w dwojaki sposób, t. j. hodowlą drobiu i rybami. Ten sam system zaczęli stosować także i niemieccy rybacy z nad rzeki Elby. Ekonomiści nasi przemawiają za zakładaniem towarzystw hodowli drobiu, zapominają jednak o hodowli drobiu wodnego, która znaczne przynosi korzyści. Gęsi i kaczki, a czasem i łabędzie, które zawsze razem winny być utrzymywane, zjadają „zarazę wodną“, przerabiają w swoich żołądkach spożytą substancyę organiczną, a odchody dostarczają pokarmu mikroskopijnej faunie i florze wodnej, żywiących ryby. Jakie się przytem osięga korzyści, o tem świadczą sprawozdania misyonarzy i podróżników o dochodach z wody w Chinach, które to dochody są, tak wysokie, że często wierzyć im się nie chce.

Prezydent Roosevelt, po opuszczeniu Białego Domu, wyrusza na wiosnę do Afryki, aby na centralnych płaskowzgórzach odbywać polowanie na słonie i nosorożce. Prezydent przepłynie kanał Sueski i morze Czerwone. Wyląduje przy wybrzeżu zachodniem w Mombasa. Stamtąd podąży do Ugandy. Drogę powrotną wytknął sobie po Białym Nilu do Chartumu, a stamtąd podąży do Kairu.

Wyprawa myśliwska Roosevelta do Afryki rozpocząć się ma w marcu. Rooseveltowi towarzyszyć będzie w wyprawie sześć osób; między innymi syn jego Kermit, dr. Edgar Moarna, lekarz armii związkowej i założyciel amerykańskiej unii ornitologicznej, botanik Artur Heller i prof. Loring. Kermit Roosevelt jest urzędowym fotografem wyprawy. Zdobycze wyprawy przekazane będą muzeum narodowemu w Waszyngtonie.

„Australskie wydry“. Przy wielkiem obecnie zapotrzebowaniu futer, zwrócono uwagę w Paryżu na szczury, których futro jest miękkie, błyszczące, a przedewszystkiem tanie i trwałe. Rozumie się, że szczury nie weszły w handel pod własną firmą, aby nie budzić odrazy, ale jako „australskie wydry“. Jakkolwiek niema obawy, aby szczurów w Paryżu zabrakło, już teraz cena ich podniesiona została w trójnasób.

Oziębiony proch. Wśród licznych kongresów, które w ostatnim czasie odbyły się w stolicy Francyi, jednym z najbardziej interesujących i mających największe znaczenie przemysłowo-gospodarcze, był niewątpliwie pierwszy międzynarodowy kongres przemysłu oziębiającego. Sztuczne zimno ma w ostatnich latach coraz większe zastosowanie w najrozmaitszych gałęziach przemysłu, technicy pracują nad coraz nowymi sposobami wytwarzania go, konstruują coraz nowe maszyny do tego celu. Aby zgrupować całokształt tych usiłowań, zarówno w kierunku naukowym, jak praktycznym, aby omówić to, co już dotąd stworzono i wynaleziono, a zarazem rzucić myśli przyszłej pracy, postanowiono odbyć w tym roku pierwszy kongres międzynarodowy. Na czele komitetu stanęli najwybitniejsi uczeni, referaty objęli powszechnie znani wynalazcy, inżynierowie-technicy, przemysłowcy i t. p. Między innymi interesujący referat o oziębianiu magazynów z amunicyą, przedstawił paryski inżynier Winter. Oziębienie tych magazynów jednak bez zamrożenia materyału powoduje zmniejszenie się prężności gazów, paraliżuje reakcye chemiczne i zapobiega przez to podwyższeniu się temperatury i t. p. Marynarka francuska, która na niektórych okrętach zaprowadziła urządzenia oziębiające, osiągnęła dzięki temu 50-procentowe oszczędności w stracie materyału; w Anglii, Niemczech i Włoszech osiągnięto również bardzo korzystne rezultaty. Następny kongres przemysłu oziębiającego odbędzie się w Wiedniu w r. 1910.

Bobry. W pewnej miejscowości nad rzeką Elbą, w własności jakiegoś radcy, zagnieździła się na wiosnę, w wąskim rowie, biegnącym wzdłuż Elby, para bobrów. O ich obecności świadczyły liczne, ścięte pnie wierzb, jak i legowiska zwierząt na stromych brzegach rowu. Widziano też często same zwierzęta, choć zazwyczaj za zbliżeniem się ludzi uciekały czemprędzej do wody; w maju zaś nawet udało się odfotografować samicę wraz z czterema młodemi. Zdawało się, że rzadkie już te zwierzęta, nietylko że się w tej okolicy utrzymują, ale nawet i rozmnożą, tem bardziej, iż wspomniany właściciel jest wielkim miłośnikiem zwierzyny. Tymczasem nieludzkość i niekulturalność tamtejszych mieszkańców położyła kres szczęśliwemu życiu bobrzej rodziny. Padła ona pod razami łopaty czyszczącego rów robotnika, który nawet sobie sprawy nie zdawał, jak wielką czyni krzywdę. Sekcya, jaka się później odbyła, dowiodła niezwykłej wściekłości, z jaką czyn ów dokonano; twarda czaszka samicy była prawie na dwoje rozpłatana, a wszystkie żebra połamane. Była niezwykłym okazem, ważyła bowiem 21 i pół kilograma, długość zaś jej wynosiła 1 i ćwierć metra.

Psie figle. Właściciel odlewarni w Enniskillen w Anglii, niejaki Brown, wyszedł z psami na polowanie, a spotkawszy po drodze kilku znajomych, przystanął i zaczął rozmawiać z nimi. Nabitą dubeltówkę postawił obok siebie na ziemi i trzymał rękę na wylocie lufy. Psy zaczęły się bawić dokoła niego, przyczem jeden z nich skoczył na swego pana, jakby zniecierpliwiony długiem czekaniem, i tak nieszczęśliwie zaplątał się łapą w zamek dubeltówki, że ta wypaliła. Cały nabój utkwił nieszczęśliwemu myśliwemu w głowie i spowodował natychmiastową śmierć.

* *

Mądry Mojsie. — Mojsie, kogobyś ty wolał spotkać w lesie: wilka, czy niedźwiedzia?

— Ja wolałbym spotkać zająca albo wiewiórkę.

* * *

Zwierzęta podbiegunowe. Nauczyciel: Wymień mi sześć zwierząt z okolicy podbiegunowej.
Uczeń: 4 niedźwiedzie i dwa psy morskie.

* * *

Co to jest jastrząb? Młody Eliasz Spatzenmacher szedł lasem i widział, jak właśnie jakiś myśliwy zastrzelił jastrzębia.
— Co to jest to, co pan zastrzelił? — pyta młody Eliasz.
— Jastrząb — powiada myśliwy.
Eliaszek wrócił do domu i spytał swego rabina, co to jest jastrząb. Rabin szukał po swoich księgach, ale nie znalazłszy nic, rzekł, ażeby się pozbyć kłopotu:
— Jastrząb, to jest take zwaryowane rybe...
— Ależ Rebe, jak to może być rybe — un przecież latał w powietrzu?
— Nu, to jest właśnie jego waryacye...

PRZYSŁOWIA MYŚLIWSKIE.

Zebrał z „Księgi Przysłów" **J. O.** *(C. d.).*

Wilk

Wilk, gdzie się lęże, tam szkody nie robi.
Wilk koło swej nory owiec nie dusi.
Wilk na starość pokutuje.
Wilk nie taki zły, jak straszny.
Wilk oswojony, a sługa przymuszony, jedne skutki odnoszą.
Wilk owcą pokryty.
Wilk owiec nie zbierze.
Wilkowi owcę poruczono.
Wilkowi trudno wydrzeć z gardła.
Wilkowi zająca z gardła nie odejmiesz.
Wilk pacierza nie mówi, ani się myje, a przecież żyje.
Wilk przy owcy, gach przy dziewczynie.
Wilk psa się nie boi, tylko nie lubi jego szczekania.
Wilk wilka chwali.
Wilk wilka nie kąsa.
Wilk wilka nie szczuje.
Wilk wilkowi drogi nie zajdzie.
Wilk z wilki wyje.
Wpadł wilk w dół.
Wyją o nim wilcy w lesie.
Wywołał wilka z lasu.
Zachciało się wilkowi pląsać.
Znać wilka, choć w baraniej skórze.
Znać wilka po głosie.
Zrobić wilka pastuchem nad baranami.
Z wilka nie będzie baranina, ani ze psa słonina.
Z wilka nie uczynisz barana.

(C. d. n.)

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu J. Brodowskiemu w Satanowie. Ptak złapany jest to napweno nur czarnoszyi *(Colymbus arcticus)*, u nas rzadko spotykany i dlatego przedstawiający wartość dla zbiorów ptactwa krajowego.

Panu J. I. Karśnickiemu w Siemkowicach. Najważniejszej rzeczy nam Sz. Pan nie napisał: gdzie ten jeleń został zabity?

Treść Nr. 24 „Łowca Polskiego".

Prenumerata „Łowca Polskiego" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rub. 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 fran.

Pojedyńczy numer „Łowca Polskiego" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„Łowca Polskiego" prenumerować można: w Kantorze Admistracyi „Łowca Polskiego" w Kancelaryi Warszawskiego oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:
Smolna 40, w Warszawie.

Do naszych Prenumeratorów.

Blankiety zwrotnych przekazów pocztowych rozesłaliśmy przy poprzednim № „Łowca Polskiego".

Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę i prosimy wszystkich naszych prenumeratorów zalegających w opłacie prenumeraty, aby z powodu kończącego się roku przyspieszyli wysyłkę należności.

Redakcya.

Redaktor i wydawca **Jan Sztolcman.** Druk „Drukarni Polskiej" (L. Straszewicza). Warszawa, Jasna 2.